

4,20
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570



Piątek 29 stycznia 2021
magazyn

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI

Plebiscyt. Babcia i Dziadek Roku 2021. Zobacz liderów i zagłosuj na najsympatyczniejszych seniorów strona 8



Miss Polski 2020. Anna-Maria Jaromin



ZDJĘCIA: IGOR DROZDOWSKI, PIXABAY, ARCHIWUM GŁOSU

Rozmowa. Katowiczanka i najpiękniejsza Polka mówi o kulisach konkursu i o swoim życiu strona 14



Wydarzenia. Cudzoziemcy powoli wracają do pracy. Prawie 33 tys. osób w rejestrach ZUS w województwie strona 4



Sport
W Belchatowie mecz na szczycie tabeli: Raków Częstochowa podejmuje Pogoń. To początek walki Portowców o medal mistrzostw Polski strona 24

AUTOPROMOCJA

019980749



Branża pogrzebowa chce szczepień w I etapie

Polska

- Z całej Polski dzwonią do nas pracownicy zakładów pogrzebowych i cmentarzy, prosząc o pomoc. Niestety, nasz styczniowy, drugi już apel do ministra zdrowia o to, by ująć nas w I etapie szczepień, pozostaje bez odpowiedzi - mówi Robert Czyżak z Polskiej Izby Branży Pogrzebowej.

Rekordowa liczba zgonów w pandemii oznacza dla branży funeralnej więcej pracy, ale i coraz większe ryzyko. Część tych zgonów to przecież wynik potwierdzonych lub niepotwierdzonych zakażeń SARS-CoV-2.

Robert Czyżak, prezes Polskiej Izby Branży Pogrzebowej, podkreśla, że ze strony resortu zdrowia i rządu w ogóle zrozumienia dla sytuacji branży brak.

- O ile sam odbiór zwłok ze szpitali, w tym tak zwanych covidowych, najczęściej przebiega w reżimie sanitarnym zachowywanym z obu stron (lecznicy i firmy pogrzebowe), o tyle inaczej sytuacja wygląda w przypadku odbioru zwłok z domów. To te sytuacje stanowią największe zagrożenie dla pracowników. Ryzykiem nie jest kontakt ze zwłokami, tylko z domownikami. Nigdy nie wiemy, czy stykamy się z krewnymi, którzy się zarazili czy nie - podkreśla Czyżak.

Według pracowników firm pogrzebowych i cmentarzy,

a także reprezentującej ich izby branżowej, ta grupa zawodowa uwzględniona powinna zostać już w I etapie programu szczepień. Pierwszy apel w tej sprawie PIBP wystosowała do Adama Niedzielskiego, ministra zdrowia, 30 listopada 2020 r. Nie doczekała się odpowiedzi. Wniosek ponowiła 20 stycznia br.

- Niestety, znów odpowiedzi brak. Tymczasem proszę z całego kraju do nas o interwencję, tak od zrzeszonych w izbie, jak

To nie tylko kontakt ze zmarłymi na Covid-19 stanowi zagrożenie, ale i z domownikami

Robert Czyżak

i niezrzeszonych pracowników branży, wciąż płyną. Najwięcej obaw mają, zasadnie, pracownicy po 50. roku życia - podkreśla Czyżak.

W styczniowym piśmie do ministra izba podkreśliła, że „personel, z racji bezpośredniego kontaktu z osobami zmarłymi na Covid-19, jest szczególnie narażony na zarażenie. (...) Niestety, nasza grupa zawodowa została pominięta w ustalaniu grup wytypowanych do szczepień w etapie I”.

Od początku pandemii, gdy chory na koronawirusa umie-

rał w szpitalu, wyjeżdżała po niego ekipa z zakładu pogrzebowego w pełnym rynsztunku.

- Wszyscy pracownicy udający się do szpitalnego sekcatorium muszą być ubrani w specjalne kombinezony i wyposażeni w gogle, ochraniacze na buty, rękawiczki, maski itd. Inaczej zwłoki nie zostaną im wydane - mówił Bartłomiej Sobczak, przedsiębiorca branży pogrzebowej.

Tak odebrane ciało pracownicy umieszczają w specjalnie przygotowanej trumnie, którą zamykają i dezynfekują. Otwierając ją już nie można. Odebrane ze szpitala ciało karawan przewozi do siedziby zakładu pogrzebowego. Zaraz po tym musi być dokładnie zdezynfekowany; tak, jak sprzęty i pomieszczenie zakładu. W 8 na 10 przypadków zmarły na Covid-19 jest poddawany kremacji - takie są przynajmniej doświadczenia firmy prowadzonej przez Sobczaka.

- Po wielu miesiącach pandemii pracownicy zakładów pogrzebowych w pełnym rynsztunku odbierają zwłoki już praktycznie zewsząd. Przynajmniej tych profesjonalnych, zachowujących standardy. W kombinezonach zabierają zwłoki także z mieszkań i domów. Powtórzę, to nie tylko kontakt ze zmarłymi na Covid-19 stanowi zagrożenie, ale i z domownikami - podsumowuje prezes Czyżak. ©

Małgorzata Oberlan

Jutro u nas

Agata Buzek ma oparcie

Wyszła z ciężkiej choroby dzięki wsparciu rodziców. Ma też oparcie w mężu.



Kuchnia

Zawiń i zabłyśnij

Rollsy, twisty i zawiąjance to idealne ciepłe przekąski na karnawał w domu.



LOTTO

27.01.2021, godz. 21.50

Multi Multi: 2, 3, 4, 5, 12, 21, 23, 29, 30, 32, 46, 48, 51, 53, 54, 58, 65, 73, 76, 79 plus 23

Ekstra Pensja: 4, 9, 12, 13, 29+1

Ekstra Premia: 6, 17, 23, 25, 31+4

Mini Lotto: 7, 19, 24, 26, 33

Kaskada: 4, 6, 9, 11, 13, 14, 15, 17, 19, 21, 22, 24

Super Szansa: 4, 4, 9, 5, 3, 8, 6

28.01.2021, godz. 14

Multi Multi: 9, 12, 13, 14, 15, 22, 23, 27, 35, 36, 42, 49, 55, 56, 59, 60, 62, 73, 74, 80 plus 23

Kaskada: 2, 1, 7, 8, 5, 0, 2

Super Szansa: 2, 4, 5, 7, 10, 12, 13, 14, 17, 18, 19, 20

WALUTY Z 28.01.2021

USD 3,7566 (+)
EUR 4,5479 (+)
CHF 4,2218 (+)
GBP 5,1270 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego

(-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego

Pogoda w regionie

Dzisiaj

1°C
-4°C



Barometr
1000 hPa
Wiatr
wsch. 9 km/h
Uwaga
nie powinno padać

Sobota

1°C
-2°C



Barometr
1001 hPa
Wiatr
płd. 16 km/h
Uwaga
może spaść śnieg

Niedziela

1°C
-4°C



Barometr
1004 hPa
Wiatr
zach. 21 km/h
Uwaga
odczuwalny wiatr

Jedni się chwala, inni woleliby przeprosić

Szczecin

Radni Koalicji Obywatelskiej nie mogą się siebie chwalić w związku ze sprawą nieruchomości dla zakonu Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłości. - Siostry raczej należało by przeprosić za to, że niektórzy wykorzystali sprawę politycznie - mówiła wcześniej przewodnicząca rady miasta.

We wtorek radni zdecydowali, że nieruchomości, które służą do pracy siostrom kalkutkom trafią do nich w dzierżawę na 30 lat. Temat od miesięcy wywoływał emocje radnych, ale przeszedł bez dyskusji na wniosek opozycyjnych radnych PiS. Ostatecznie żaden z radnych nie był przeciwko uchwale, 26 ją poparło, troje wstrzymało się od głosu.

Pierwsza wersja przewidywała sprzedaż nieruchomości kalkutkom i wieczystą dzierżawę gruntu. Spotkała się z ostrym sprzeciwem części radnych KO. Zarzucali prezydentowi, że za bezcen oddaje majątek gminy organizacjom kościelnym. Sugerowali, że płaci w ten sposób cenę za poparcie Strajku Kobiet.

- Radnym, którzy rozpowszechniają spekulacje i komen-

tarze, sugeruje, by choć na tydzień udali się na miejsce jako wolontariusze i zobaczyli, z czym mierzą się i jaką pracę wykonują siostry zakonne - odpowiada Piotr Krzystek.

Po głosowaniu przewodnicząca rady miasta Grażyna Łażewska z prezydenckiego klubu Bezpartyjni stwierdziła, że siostronom należą się przeprosiny: - Za to, że niektórzy radni wykorzystywali ten temat do uprawiania polityki.

Natomiast radni KO po głosowaniu chwalili samych siebie za doprowadzenie do kompromisu.

- To ogromny sukces naszego klubu, który postawił tamę, by miasto bezwiednie i bezmyślnie nie oddawało majątku gminnego. Zakończyliśmy etap, gdy różne instytucje dostawały majątek za przysłowiową złotówkę. To otwiera nowy rozdział w dziejach Szczecina i zarządzania naszym majątkiem. Dzięki naszym działaniom wielu mieszkańców miasta dowiedziało się, że w Szczecinie od trzydziestu lat są siostry, które pomagają bezdomnym - mówił w środę Łukasz Tysler, szef klubu KO na tle siedziby kalutek. ©

Małgorzata Oberlan

REGION



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Miłośnicy docenią

Coś dla fanów „Gwiezdnych Wojen”. TIE fighter, czyli najslawniejszy imperialny myśliwiec stanął przed jednym z hoteli w Przecławiu. - Podstawowy myśliwiec TIE firmy Sienar System - towar, którego po wodorze i głupocie było najwięcej w galaktyce - mówił Corran Horn, mistrz Jedi, bohater gwiezdnej sagi. To drugi model w okolicy. Wcześniej w Przecławiu stanął kroczący transporter AT AT, czyli: All Terrain Armored Transporter, który odegrał decydującą rolę w bitwie o Hoth. Wiemy, że gwiezdna kolekcja będzie się powiększać. (JASZ)



**Poznaj darczyńców akcji
Pociąg Marzeń**

wejdź na serwis **gs24.pl/pociag-marzen**

KALENDARIUM

1402

Król Polski Władysław II Jagiełło poślubił swą drugą żonę Annę Cylejską. Pierwszą była Jadwiga Andegaweńska, zmarła 17 lipca 1399 r. w Krakowie królowa Polski, apostołka Litwy, święta Kościoła katolickiego, patronka Polski.

1829

Założono Bank Polski Królestwa Polskiego.

1942

Oddział AK „Błyskawica” dokonał nieudanego zamachu na gubernatora Hansa Franka.

1957

W więzieniu na Montelupich w Krakowie został powieszony

seryjny morderca Władysław Mazurkiewicz.

1981

W Łodzi rozpoczął się strajk studentów uczelni łódzkich, który doprowadził m.in. do rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

1990

Po raz ostatni wyprowadzono sztandar Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Oznaczało to jej samorozwiązanie.

2010

Agencja Rozwoju Przemysłu podpisała z włosko-brytyjskim producentem śmigłowców AugustaWestland umowę sprzedaży Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL-Świdnik.

SZCZECIN



FOT. DOROTA DOLATA

Od początku tygodnia kierowcy jadący przez Drzetowo narzekają na zatory drogowe. Do czasu zamknięcia Niebuszewa i fragmentu ul. Matejki nie było tak dużych kłopotów z przejazdem. - Rano przejazd od wiaduktu na ul. Druckiego-Lubeckiego do siedziby straży pożarnej przy ul. Firlika zajął pół godziny - mówi nasz czytelnik. Z powodu prac na torowisku wyłączona z ruchu jest ul. Matejki na odcinku od ul. Piłsudskiego do pl. Żołnierza Polskiego. W zatorach stoją też tramwaje linii nr 6 i 11. Częściowo tracą czas w korkach tramwaje linii nr 5. - Sprawdzimy sytuację na liniach - mówi Hanna Pieczyńska z zarządu dróg.

POWIEDZIELI

Politykom wolno mniej, zwłaszcza w tak trudnej sytuacji jak pandemia. Nie powinnam była jechać. Z pokorą przyjmuję krytykę internautów, mediów, klubowych kolegów i opozycji. To, co się wydarzyło, nie powinno mieć miejsca.

Poseł i była wicepremier Jadwiga Emilewicz przeprosiła, że wypoczywała z rodziną w górach, gdzie synowie jeździli na nartach.



MATERIAŁ INFORMACYJNY BOŚ BANK

0110014878



Polski ekobank ma już 30 lat

Znany wszystkim dobrze Bank Ochrony Środowiska (BOŚ) w tym roku obchodzi 30. urodziny. Powstał w czasach, w których myślenie o połączeniu finansów i ekologii było rzadkością. Dziś ma wyjątkowy na rynku zespół i wiedzę, które ułatwiają klientom finansowanie inwestycji służących ochronie środowiska. Ekspert BOŚ pomogą Ci sfinansować wymianę pieca, ogrzewanie budynku i instalację paneli fotowoltaicznych. Zatrudnieni w BOŚ inżynierowie ochrony środowiska stale współpracują także z samorządami terytorialnymi

i inwestorami tworzącymi nowoczesne hotele, oczyszczalnie ścieków, czy potężne farmy produkujące energię ze słońca.

Pierwszy polski zielony bank

Bank Ochrony Środowiska rozpoczął działalność 9 stycznia 1991 r., lecz pomysł jego utworzenia zrodził się znacznie wcześniej, bo podczas obrad „Okrągłego Stołu” w roku 1989. Celem było zbudowanie komercyjnej instytucji, która połączy profesjonalną obsługę bankową z proekologiczną misją - finansowaniem inwestycji służących ochronie środowiska. Od tamtego czasu w Pol-

sce i na świecie zaszły ogromne zmiany. Coraz więcej osób rozumie, że wpływ na świat, w jakim będą żyć nasze dzieci i wnuki, mają zarówno ich drobne „prywatne” decyzje, jak i te biznesowe, angażujące ogromne siły i środki. Specjaliści z BOŚ - inżynierowie ochrony środowiska - chętnie pomagają w znalezieniu najlepszych dla nas rozwiązań.

30 lat finansowania proekologicznych inwestycji

BOŚ od 30 lat jest jedną z głównych w Polsce instytucji wspierających finansowanie proekologicznych inwestycji. Tworzy

produkty i znajduje rozwiązania przyczyniające się do ograniczenia wpływu działalności przedsiębiorstw, instytucji, ale także i pojedynczych osób na zanieczyszczenie wód, powietrza i gleby.

Oferta na każdy portfel

Bank Ochrony Środowiska ma szeroką ofertę zarówno dla osób indywidualnych (np. Przejrzystą pożyczkę, EKO kredyt na fotowoltaikę), jak i przedsiębiorstw (np. różnorodne formy kredytowania). W ubiegłym roku uruchomił m.in.: aplikację mobilną BOŚBank24 oraz umożliwił płaćcenie kartą za pomocą telefonu (Google Pay). Lada moment wprowadzi

system mobilnych płatności BLIK. Wciąż pracuje nad nowymi instrumentami finansowymi oraz doskonaleniem jakości obsługi.

Dla ludzi, biznesu i środowiska

BOŚ uważnie obserwuje światowe trendy i rozwiązania w zakresie finansów oraz ochrony środowiska. Chce być instytucją finansową pierwszego wyboru dla osób poszukujących korzystnych źródeł finansowania, w tym m.in. z programów rządowych. W styczniu rozpoczął przyjmowanie wniosków o subwencje finansowe w ramach Tarczy Finansowej PFR 2.0 dla mikro-, małych i średnich firm,

które ograniczyły lub zawiesiły działalność w związku z zapobieganiem rozprzestrzenianiu się wirusa COVID-19. Blisko współpracuje z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, wojewódzkimi funduszami ochrony środowiska, a także Ministerstwem Klimatu i Środowiska.

Bank Ochrony Środowiska zachęca do kontaktu bezpośredniego ze swoimi oddziałami w całej Polsce oraz przez stronę internetową www.bosbank.pl - tutaj znajdziesz finansowe rozwiązania dostosowane do Twoich potrzeb i możliwości.

Cudzoziemcy powoli wracają do nas, by pracować i mieszkać

Bogna Skarul

bogna.skarul@polskapress.pl



Region

Ostatnio zainteresowanie pracą obcokrajowców w Szczecinie wyraźnie wzrosło - twierdzą specjaliści.

Irina z Ukrainy do Polski przyjechała pięć lat temu. Najpierw kilka miesięcy pracowała w Szczecinie, ale przeniosła się na wybrzeże, bo tam za podobną pracę dostała wyższą pensję. Nad morzem pracowała w hotelu, ale ten od paru miesięcy jest zamknięty.

- Wróciłam więc do Szczecina - przyznaje. - I tu szukałam pracy.

Dziś chwali sobie zatrudnienie w jednej ze szczecińskich firm e-commerce, choćby dlatego, że już nie boi się, że nie będzie miała co miesiąc wypłaty.

- Takich, jak Irina jest coraz więcej - przyznaje Katarzyna Opiekuńska z firmy LSJ, która zajmuje się rekrutacją do pracy



Na koniec minionego roku ZUS w Szczecinie płaciło ponad 20 tys. Ukraińców. To oni są najliczniejszą grupą obcokrajowców

obywateli z Ukrainy. - Turystryka jest zamknięta, a ci ludzie gdzieś muszą pracować, zarabiać. Im jest łatwiej, niż mieszkańcom wybrzeża, przenieść się w inne miejsce.

Firma LSJ ostatnio zauważyła również, że o około 30 proc. osób więcej niż jeszcze kilka miesięcy wcześniej przy-

jechało z Ukrainy do pracy w Szczecinie. Wzrost powrotów do pracy do Polski obcokrajowców zauważył też ZUS, który ma teraz w Polsce o 11 proc. więcej niż jeszcze rok temu obcokrajowców, którzy płacą składki ZUS.

- Niewątpliwie wpływ na liczbę pracujących cudzo-

ziemców w naszym regionie w 2020 roku miała epidemia Covid-19 - mówi Karol Jagielski z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Szczecinie. - Na koniec lutego, czyli jeszcze przed ogłoszeniem epidemii, było ich 29,5 tysiąca. Do maja liczba obcokrajowców spadła do prawie 27,5 tysiąca. Koniec roku przyniósł jednak znaczny wzrost liczby obcokrajowców, w rejestrach ZUS jest ich 32,8 tysiąca.

Również rynek najmu mieszkań zaczyna się ożywiać.

- Stawki za wynajem mieszkań są teraz jeszcze niższe niż te przed pandemią, ale zainteresowanie wynajmowaniem mieszkań rośnie - mówi Ilona Twader z biura nieruchomości.

Przyznaje jednak, że ma nadal sporo ofert od właścicieli mieszkań, którzy w związku z pandemią stracili najemców.

Również w urzędzie wojewódzkim w Szczecinie zwiększyła się ostatnio liczba wniosków o pozwolenie na pracę od obcokrajowców.

- Ale to zjawisko obserwujemy z roku na rok - mówi Piotr Pieleszek z urzędu wojewódzkiego. ©

Były przewodniczący rady miasta prawomocnie skazany

Szczecin

Oskar Masternak

oskar.masternak@polskapress.pl

Po prawie dwóch latach zakończył się proces Michała Wilkockiego, który w kwietniu 2019 roku prowadził samochód pod wpływem alkoholu. Wobec byłego radnego zasądono grzywnę i zakaz prowadzenia pojazdów.

- Tym samym zamykam ten rozdział w moim życiu. Dziękuję wszystkim, za wsparcie w tym czasie - poinformował w mediach społecznościowych były przewodniczący szczecińskiej rady miasta.

29 kwietnia 2019 r. Michał Wilkocki złożył rezygnację z mandatu radnego rady miasta Szczecin, Rady Osiedla Gumieńce i wszystkich funkcji publicznych.

- Rezygnacja była jedynym możliwym rozwiązaniem, a powodem tej decyzji było nieodpowiedzialne zachowanie, jakiego dopuściłem się prowadząc samochód pod wpływem alkoholu. Znam wagę tego czynu i zdaję sobie sprawę

z tego, ile złego mogłem przez takie zachowanie wyrządzić. Dziś wiem, że najważniejsze jest to, że nie doszło do żadnego wypadku i nikomu nic złego się nie stało, a konsekwencje ponoszę sam - podkreśla.

Sąd wymierzył mu karę czterech lat zakazu prowadzenia pojazdów, 10000 zł grzywny i 5000 zł na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym i Pomocy Postpenitencjarnej. Wyrok jest prawomocny.

Początkowo Wilkocki chciał dobrowolnie poddać się karze, na co przystąpiła prokuratura. Na pierwszej rozprawie Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum wydał jednak wyrok wyższy niż w ugodzie z prokuratorem. Oskarżyciel złożył apelację o zmianę wyroku poprzez wymierzenie byłemu radnemu roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na dwa lata.

- Wyciągam wnioski z wczoraj i dziś buduję jutro. Liczę, że mój sposób postępowania po tym incydencie był początkiem do odzyskania zaufania ludzi, których zawiodłem. Wracam do życia publicznego - mówi Michał Wilkocki. ©

To ostatni dzwonek, żeby z GS24.pl i „Głosem” wesprzeć fundację

Nasza akcja

Do końca stycznia trwa Pociąg Marzeń, który pomoże podopiecznym Fundacji Marzenia w Szczecinie.

Marzenie od 1998 r. prowadzi zajęcia z niepełnosprawnymi (dziś to ponad 100 osób, w tym 20 na wózkach inwalidzkich). Do tej pory jej działania obejmowały planowanie i organizację zajęć z tenisa ziemnego dla czte-

rech grup wiekowych (do 10 r.ż., 10-14, 15-18, powyżej 18. r.ż.) oraz organizowanie sprzętu i bazy do prowadzenia zajęć.

- Ideą fundacji jest organizowanie zajęć z tenisa, sportowo-rekreacyjnych, rehabilitacji, integracji, ale tak naprawdę chodzi o szczęście, uśmiech na twarzy, radość, chęć wyjścia z domu dzieci, które w jakimś stopniu zostały pokrzywdzone przez los, a przecież mogą żyć normalnym tokiem, uczestni-

czyć w życiu zamiast zamykać się w domach - mówi Anna Smyła, prezes Marzenia.

„Głos” chce wspomóc działalność fundacji. Połowę dochodu z reklam przeznaczy na wsparcie Marzenia, a loga darczyńców są umieszczane na wagoniku pociągu marzeń w gazecie. Czekamy na kolejne firmy, a informacji udziela Mateusz Dziuk (697 770 133, mateusz.dziuk@polskapress.pl). © (MK)

Miejsce do relaksu na os. Bukowym? Jest projekt, na realizację poczekamy

Szczecin

Szymon Wasilewski

szymon.wasilewski@polskapress.pl

Nowe ścieżki spacerowe, ławki, oświetlenie, nasadzenia - taki pomysł na rewitalizację terenu przy ul. Smutnej mają radni z os. Bukowego.

Chodzi o teren pomiędzy ul. Smutną a zabudową mieszkaniową przy ul. Swojskiej na osiedlu Bukowe-Kłęskowo w części nazywanej Nad Rudzianką.

Rada osiedla przygotowała projekt, według którego w obszarze przy pobliskim stawie ma powstać przestrzeń rekreacyjna.

- Co prawda są tutaj wydeptane ścieżki, kilka ławek, ale tędy właściwie można tylko przejść. Chcielibyśmy, by było to miejsce, w którym można usiąść, odpocząć, wygodnie przejść z wózkiem. Młodzi ludzie idą na spacer do Puszczy Bukowej, osoby starsze mogłyby tutaj znaleźć miejsce do spacerów z wnukami. Myślimy też o miejskich leżakach, oświetleniu, nasadzeniach - mówi Roman Kuźbik, przewodniczący Rady Osiedla Bukowe-Kłęskowo.



Jest dokumentacja, są wymagane decyzje i zezwolenia, ale inwestycja nie jest wpisana do tegorocznego budżetu Szczecina

Projekt inwestycji wisi do wglądu w tablicy informacyjnej rady przy ul. Kolorowych Domów. Jak dodaje Kuźbik, mieszkańcy mogą zgłaszać pomysły dotyczące tego miejsca. Na ich ewentualne rozważenie będzie czas, bo nie wiadomo jeszcze, kiedy te plany zostaną zrealizowane.

- Jest pełna dokumentacja i wymagane decyzje i zezwolenia. To, co jest obecnie jedynym problemem, to kwestia sfinansowania tej inwestycji, gdyż nie ma jej wpisanej do tegorocznego budżetu Szczecina. Inwe-

stycja jest duża i przez to kosztowna, dlatego być może warto podzielić ją na etapy. Wiem, że sytuacja finansowa miasta jest uzależniona od tego, jak długo będą trwały ograniczenia gospodarki wynikające z pandemii, dlatego na dziś można jedynie powiedzieć, że wiele wyjaśni się do lata tego roku. Wiem, że os. Bukowe i Nad Rudzianką bardzo potrzebują takiego miejsca i będę zabiegał o znalezienie środków na budowę - mówi Marcin Biskupski, radny Szczecina. ©

Z głębokim żalem żegnamy Bratową i Ciocię

Elżbietę Barczyk

Absolwentkę Filologii Polskiej
Uniwersytetu Jagiellońskiego
Polonistkę w Liceum w rodzinnej Częstochowie
Polonistkę w Liceum Ekonomicznym w Szczecinie

Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o godz. 13.00
na Cmentarzu Centralnym.

Mężowi, Córkom, Synowi i Wnuczkom
wyrazy współczucia i kondolencje
składają

Rodziny Barczyków, Boroniów i Przybyłłów
z Krakowa

NOWY FIAT TIPO CROSS. ELEGANCKI W MIEŚCIE, SPRAWNY W TERENIE.

5 LAT
GWARANCJI



**STYLOWE TIPO CROSS Z 5-LETNIĄ GWARANCJĄ
W KREDYCIE DLA FIRM JUŻ OD 750 ZŁ MIESIĘCZNIE.**

- Nowy kolor Pomarańczowy Paprika • Światła Full LED
- Ekran dotykowy 10,25" • Nowoczesne systemy bezpieczeństwa

Reklama dotyczy kredytu dla przedsiębiorców: rata 750 zł miesięcznie została obliczona dla Fiata Tipo Cross w wersji City Cross 1.0 Turbo 100 KM w cenie promocyjnej 74 765 zł brutto, zawierającej rabat w wysokości 3935 zł, w kredycie na 48 miesięcy, wkład własny 19 103 zł brutto. Udzielenie kredytu zależy od oceny zdolności kredytowej. Szczegółowe warunki i koszty kredytu dostępne u autoryzowanych dealerów Fiata. Kredytodawca: FCA Bank S.p.A. S.A. Oddział w Polsce. 5-letnia gwarancja Maximum Care na usterki elektryczne i mechaniczne dotyczy samochodów Fiat Tipo z serii 2 z limitem przebiegu 120 tys. km. Pierwsze 2 lata gwarancji bez limitu kilometrów. Szczegółowe warunki, w tym wyłączenia z gwarancji, dostępne u autoryzowanych dealerów Fiata. Niniejszy materiał nie jest ofertą w rozumieniu Kodeksu cywilnego i ma charakter informacyjny. Zdjęcie jest poglądowe, rzeczywisty wygląd pojazdu oraz jego wyposażenie mogą się różnić od prezentowanych w materiale lub być dostępne za dopłatą. Fiat Tipo Cross: emisja CO₂ od 117 do 131 g/km, zużycie paliwa od 4,4 do 5,8 l/100 km. Szczegółowe informacje o odzysku i recyklingu pojazdów, postępie dokonanym w tej dziedzinie, konstrukcji pojazdów zgodnej z przepisami o recyklingu i lista punktów zbierania pojazdów wycofanych z eksploatacji są dostępne na stronie <https://www.fiat.pl/uslugi-posprzedazne/recykling-pojazdow>.

FCA BANK
Polska

FIAT

KRÓTKO

Szczecin
**Konfederaci chcą
zwolnienia urzędnika
od organizacji ruchu**

Marcin Chareza, kierownik zespołu ds. organizacji ruchu w szczecińskim magistracie znalazł się pod ostrzałem działaczy Konfederacji. Zarzucają mu opieszałość i brak wsluchiwania się w głos mieszkańców. - Przykładem takiego działania jest przebudowa ul. Bolesława Śmiałego, gdzie pomimo sprzeciwu mieszkańców, z którymi nikt nie konsultował negatywnych zmian, miasto za sprawą Marcina Charezy zabierze im około 100 miejsc do parkowania. Mieszkańcom nie dano możliwości wypowiedzenia się, co o tym sądzi, a gdy zgłosili swój sprzeciw, to zostali nie tylko zignorowani, ale wręcz pan Chareza wprost pokazał, że się ze zdaniem mieszkańców nie liczy - podkreśla Konfederacja. Dlatego w internecie można podpisać petycję w sprawie „zatrzymania tego procederu” i odwołania Charezy z zajmowanego stanowiska.

- Czas skończyć z jego szkodliwymi pomysłami i przywrócić w Szczecinie normalność. Najpierw infrastruktura w postaci nowych parkingów oraz alternatywnych dróg oraz rozbudowa i usprawnienie komunikacji miejskiej, a dopiero potem przebudowa ulic i likwidacja miejsc parkingowych w centrum. Pomysły tego pana, wbrew temu co twierdzi, nie poprawiają sytuacji na drogach, ale wręcz pogłębiają problemy z zakorkowaniem miasta. Przez niego korki się wydłużają, dojazd gdziekolwiek jest coraz dłuższy i droższy, a maniakalna walka z miejscami do parkowania powoduje tylko więcej patologii przy parkowaniu - podkreślają Konfederaci. (OAM)

Remont drogi do Polic. „Wahadło” w Przęsocinie

Marek Jaszczynski
marek.jaszczynski@
polskapress.pl



Region

Najpierw wycinka drzew, a potem prace przy kanalizacji. Z początkiem lutego wykonawca wchodzi na plac budowy drogi w Przęsocinie. Kierowcy muszą uzbroić się w cierpliwość, bo na drodze będzie obowiązywał ruch wahadłowy.

Od 1 lutego zacznie się wycinka drzew. Wówczas ruch będzie sterowany ręcznie. Pod koniec tygodnia, prawdopodobnie od 5 lutego zacznie działać „wahadło”.

- Pod koniec przyszłego tygodnia, jeżeli będzie sprzyjała pogoda, planowane jest rozpoczęcie prac związanych z budową kanalizacji deszczowej podczas, których wprowadzony zostanie ruch wahadłowy sterowany sygnalizacją świetlną. „Wahadło” będzie obowiązywać na odcinku około 280 m, od około 160 m za nowo powstałą wyspą rozdzielającą jezdnię do skrzyżowania z ul. Polną. Drugi etap inwestycji obejmuje przebudowę drogi na odcinku miejscowości Przęsocin. Dodatkowo na podstawie porozumienia zawartego z Zakładem Wodociągów i Kanalizacji w Policach przebudowana zo-



Wartość prac drogowych to 13 mln 727 tys. 256,11 zł, a wartość przebudowy sieci wodociągowej to milion 124 tys. 217,42 zł

stanie sieć wodociągowa. Wartość całej inwestycji to 14 mln 851 tys. 473,53 zł - mówi Magdalena Sochanowska, naczelnik Wydziału Dróg Publicznych Starostwa Powiatowego w Policach.

W ramach inwestycji przebudowana zostanie konstrukcja jezdni wraz z kanalizacją deszczową, powstaną chodniki i ścieżka rowerowa.

Wykonawcą prac będzie firma Strabag. Inwestycja powinna być ukończona do 30 kwietnia 2022 roku.

Przypomnijmy, że w maju ubiegłego roku zakończyły się prace przy I etapie inwestycji. Wyremontowano jezdnię i zbudowano drogę dla rowe-

rzystów na tzw. leśnym odcinku drogi między Przęsocinem a wjazdem do Polic.

Koszt wykonania pierwszego etapu tej inwestycji wyniósł prawie dziewięć milionów złotych.

Zgodnie z zawartą umową prace miały zakończyć się do 31 grudnia 2019 roku. Niestety, trwały dłużej. Powód? Okazało się, że trzeba było wykonać dodatkowe, czyli wcześniej nieplanowane badania geologiczne. Wykonawcą prac była firma Strabag. Pierwszy etap przebudowy był w całości finansowany z kasy Szczecina. Inwestorem wiodącym był powiat policki. ©

Ocieplanie czynszówek szansą na czystsze powietrze w Szczecinie

Szczecin

Oskar Masternak
oskar.masternak@polskapress.pl

Co najmniej 3600 mieszkań komunalnych w centrum jest ogrzewanych piecami węglowymi, które zatrują środowisko. Podłączenie tych lokali do sieci ciepłowniczej nie jest proste i może potrwać lata. Zieloni proponują, by równoległe z wymianą pieców miasto ocieplało lokale komunalne.

Szczecin w centrum i śródmieściu ma 9606 mieszkań komunalnych, zarządzanych głównie przez Zarząd Budynków i Lokali Komunalnych (w tym ponad tysiąc podległych TBS). Ponad 3600 jest wyposażonych w piec na węgiel. Do ogrzewania często używany jest węgiel słabej jakości, a nawet kawałki opon, butelki PET. Są kaloryczne, ale bardzo trują środowisko. Straż miejska, m.in. za pomocą drona, namierza takie przypadki, ale to walka rozłożona na lata. Tym bardziej, że piec węglowe znajdują się w sporej liczbie mieszkań zadłużonych, a takich jest z kolei około 4000. Długi najemców wynoszą ponad 135 mln zł, w tym 131 mln zł w ZBiLK. Spłacanie idzie niemiarko, mimo wielu dogodnych wariantów (np. raty). Kolejny problem czynszówek to ogrzewanie tych lokali.

- O ile nasze miasto nie boryka się z takimi problemami w zakresie czystego powietrza

jak Warszawa, Wrocław, Kraków, to i tak zdarza się, że normy szkodliwych pyłów są przekraczane - podkreśla Jagoda Żyłkowska, przewodnicząca szczecińskich Zielonych.

ZBiLK nie planuje na razie całościowej zmiany ogrzewania. Większość czynszówek w centrum i śródmieściu znajduje się we wspólnotach mieszkaniowych, więc decyzje o przyłączeniu do sieci grzewczej nie leżą tylko w gestii miasta. Ponadto, jak zauważają Zieloni, po wymianie pieca niejednokrotnie koszty ogrzewania powodują zadłużenie lokato-

3600

przynajmniej tyle mieszkań w centrum Szczecina jest ogrzewanych piecami węglowymi

rów, którzy nie są w stanie opłacić rachunków za gaz.

- Dlatego jednym z rozwiązań jest odpowiednia termoizolacja nieruchomości należących do miasta. Pozwoli na obniżenie kosztów ogrzewania i jest to szybsze rozwiązanie niż podłączenie wszystkich lokali do miejskiej sieci ogrzewania - zauważa Maciej Sikorski z Zielonych.

Do prezydenta miasta mają trafić pytania Zielonych dotyczące termomodernizacji lokali komunalnych. ©

REKLAMA

0010002721



Inter Group to firma działająca na rynku od 25 lat. Obsługujemy klientów z całego kraju oferując usługi z zakresu ochrony osób i mienia, utrzymania czystości.

Poszukujemy w **SZCZECINIE** pracowników na stanowisko:

PRACOWNIK SERWISU SPRZĄTAJĄCEGO
(Szczecin Centrum)

OFERUJEMY:

- Stabilne zatrudnienie na **umowie o pracę** w dynamicznie rozwijającej się firmie,
- Regularnie i terminowo wypłacane wynagrodzenie miesięczne do **2000 zł - 2500 zł netto („na rękę”)**
- **Dofinansowanie**, m.in. zakup leków, okularów, dojazdu do pracy, etc...
- Możliwość przystąpienia do **ubezpieczenia grupowego** na atrakcyjnych warunkach
- Pakiet medyczny

OCZEKUJEMY:

- Sumienności i zaangażowania w wykonywaniu obowiązków
- Mile widziane osoby z orzeczeniem o niepełnosprawności

Zainteresowane pracą osoby prosimy o przesłanie CV na adres:

rekrutacja@intergroup.pl

lub kontakt telefoniczny na nr 530 491 386

W CV prosimy uwzględnić klauzulę: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej aplikacji dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesów rekrutacji (zgodnie z Ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych tj. Dz. U. z 2002 r., Nr 101, poz. 926, ze zm.), prowadzonych przez InterGroup z siedzibą w Bydgoszczy.”

REKLAMA

0010020468

DZIĘKUJEMY, ŻE JESTEŚ Z NAMI!

Przekaz **1%** swojego podatku
POLSKIEJ AKCJI HUMANITARNEJ
KRS 0000 136 833

pah
Polska Akcja Humanitarna

REKLAMA

0010006326

TANI WĘGIEL
Eko Energia Szczecin
ul. Świdnia 3, Podjuchy
www.zawszetani.pl
91 471 21 34
668 394 388

KOSTKA (80-200 mm)	725
ORZECH GRUBY (40-80 mm)	725
GROSZEK (10-25 mm)	700
GROSZEK (25-40 mm)	625

**OBNIŻAMY CENY
NA ZIMĘ,
PROMOCJA!!!**

AUTOPROMOCJA



**Czytaj tak,
jak lubisz**

gs24.pl

GS24.pl

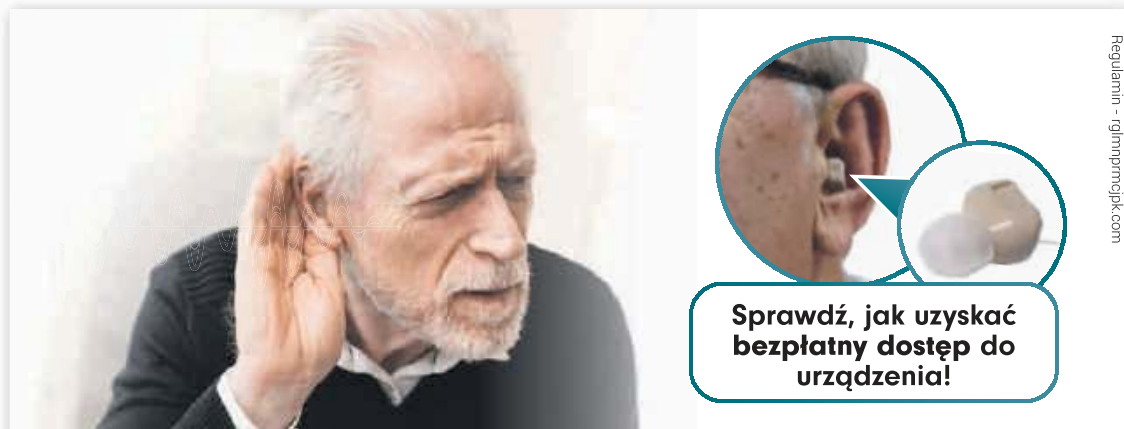
Szczecin**Zwróć pieniądze
za koncesję na alkohol?**

Magistrat zapowiedział nową pomoc dla właścicieli hoteli, restauracji, barów i dyskotek, którzy muszą opłacać koncesję na sprzedaż alkoholu. - Z uwagi na pandemię będą mogli liczyć na zwrot części pieniędzy - poinformował Dariusz Sadowski z Urzędu Miasta Szczecin. - Na najbliższą sesję rady miasta prezydent Szczecina skieruje w tej sprawie uchwałę. Opłata za koncesję na bieżący rok powinna być dokonana najpóźniej do końca stycznia, w całości albo w jednej trzeciej wysokości jako pierwsza z trzech rat. - To spore obciążenie bo, na ten cel trzeba wydać minimum 3150 zł (całość opłaty) - dodaje Sadowski. Plan zakłada: zwolnienie z całości opłaty w przypadku osób, które nie dokonają opłaty, zwrot 99 proc. opłaty w przypadku tych, którzy już w styczniu opłacili całość, zwolnienie z kolejnych rat w przypadku osób, które opłaciły już pierwszą ratę. W ostatnim przypadku zwrot pierwszej raty jest niemożliwy. (R)

DODATKOWA OKAZJA: DLA NAJSZYBSZYCH NIESPODZIANKA GRATIS!

HIT - MINIATUROWY APARAT AUDIALNY – ZNASZ GO Z TV!

Poznaj prawdziwe opinie osób, które poprawiły jakość słyszenia. Teraz słyszają nawet szept!



Europejscy eksperci opracowali innowacyjne urządzenie na poprawę słuchu

ZARYZYKOWALI KARIERĘ ZAWODOWĄ! Ich zdaniem, ultra-skuteczna technologia pomaga wyciszyć szumy uszne i cieszyć się dźwiękami wyraźniejszymi z każdym dniem!

Pragniesz znowu swobodnie rozmawiać, osłuchać radia bez przesłyszeń i wysypiać się bez zakłóceń? Masz dość ciągłego dopytywania, prośb o powtórzenie i coraz głośniejszego nastawiania telewizora? Niebawem skuteczny, dyskretny korektor słuchu stworzony przez norweskich specjalistów wychodzi naprzeciw najczęstszemu problemom ze słuchem – poznaj go, zanim zupełnie zniknie z Polskich magazynów!

To cud techniki, wynalazek, który niedługo może całkowicie zmienić podejście do poprawy słuchu i ułatwić ludziom na całym świecie normalne funkcjonowanie – tak o innowacyjnym aparacie audialnym wypowiadają się eksperci i podkreślają, że ten miniaturowy, ultra-skuteczny korektor słuchu wspomaga eliminację szumów usznych, wzmacnia odbierane dźwięki i pomaga wyciszyć zakłócenia słuchu u praktycznie każdego. Bez względu na wiek, styl życia, uporczywość problemów audialnych, a nawet bez względu na przyczynę pogorszenia słuchu – każdy (również Ty!) ma szansę odzyskać przyjemność ze słyszenia wszystkich dźwięków i skutecznie zmniejszyć zaburzenia słuchu.

Wyostrenie słuchu i wyciszenie szumów usznych - czy to w ogóle możliwe?

Choć o nowatorskiej metodzie wsparcia słuchu mówi się coraz więcej, norwescy specjaliści przebyli długą drogę, by rozpowszechnić swoją autorską technologię. Straszono ich utratą pracy i zaprzeczaniem kariery naukowej, a wszystko przez to, że rewolucyjne urządzenie jest w stanie poprawić słyszenie nawet

u osób bardzo niedosłyszących, wzmacnić i poprawić jakość słyszanych dźwięków, zminimalizować przeczuć słuchową i dać szansę na właściwy odbiór dźwięków.

Pionierski aparat audialny znikną z polskich magazynów **W REKORDOWYM TEMPIE**

Jego spektakularne działanie potwierdzają setki tysięcy osób – za co pokochały nowatorskie urządzenie?

➤ Miniatury rozmiar – dzięki któremu AUDIOwzmacniacz jest w pełni dyskretny i niewidoczny dla otoczenia

➤ Błyskawiczne działanie – już od 1. założenia jakoś słyszenia podnosi się średnio o połowę, a głośność dźwięków zwiększa się nawet o 79%

➤ Pomaga wyciszyć szumy i szmery uszne - irytujące pischczenie i trzeszczenie przestaną Ci przeszkadzać

➤ Spektakularne rozszerzenie zakresu dźwięków, pełne wsparcie zdolności izolowania głosów w tłumie, wyostrenie szeptu, głosów z oddali, a także tych 'zza pleców'

➤ Zmniejszenie szumów usznych – uporczywe trzeszczenie, pischczenie, dudnienie i świschczenie w uszach nie zakłócają już snu

Szumy uszne?

Na wszystkie problemy – jedno rozwiązanie

Wyobraź sobie, że już jutro przy porannej kawie z ulgą i radością porozmawiasz z bliskimi, usłyszysz przejeżdżające za oknem samochody i tramwaje, szum wiatru, czy bijący o parapet deszcz. Obejrzyj ulubiony program w telewizji bez nastawiania go na cały regulator, bez przeszkód posłuchasz radia i porozmawiasz przez telefon – bez domyślania się, co rozmówca powiedział i bez ciągłych prośb o powtórzenie. Inteligentny aparat audialny stworzony przez Norwegów tłumnie niepotrzebny dźwięk, pozwala wyodrębnić mowę w hałasie a nawet rozpoznać, z jakiego kierunku dochodzi. Przygotuj się, że już wkrótce po założeniu tego urządzenia możesz słyszeć mocniej, głośniejsze i wyraźniej, szumy uszne ulegną wyciszeniu i jest duża szansa, że stres z powodu nieustannych przesłyszeń ustąpi radości swobodnego słuchania.

„Z lepszym słuchem odzyskałem samodzielność”

Postępujące osłabienie słuchu sprawiło, że stawałem się coraz mniej samodzielny – córka bała się, kiedy wychodziłem sam z domu, bo kiedyś prawie wpadłem pod nadjeżdżający samochód, zupełnie go nie słyszałem... Kiedy na świat przyszedł mój pierwszy wnuk, uznałem że muszę zawalczyć o swój słuch. Zobaczyłem ten aparat w reklamie telewizyjnej, od razu go zamówiłem – i to był strzał w dziesiątkę! Rekordowo krótki czas wystarczył, żeby wzmocnić słuch i uciszyć nieznośne pischczenie w uszach. No i usłyszałem pierwsze słowa wnuka! Rewelacja.

Zygmunt, 58 lat, Siedlce

SPODZIEWAJ SIĘ IMPONUJĄCYCH EFEKTÓW:

- ✓ Rozszerzenie słyszalności dźwięków z otoczenia
- ✓ Wyraźne słyszenie mowy, komfort słuchowy nawet w hałasie / tłumie
- ✓ Wzmocnienie, wyostrenie słuchu, wyraźne słyszenie szeptu

Zaufaj geniuszom i poprawiaj słuch z każdym dniem

Specjaliści są przekonani, że nie ma takiej wady słuchu, której nie wspartby nowatorski, miniaturowy aparat audialny oraz że nie istnieje człowiek, który z jego pomocą nie byłby w stanie skutecznie walczyć ze słabym słuchem. To jedynie kwestia czasu – u niektórych najwyższa jakość słuchu polepsza się wkrótce po użyciu aparatu, inni zauważają poprawę słuchu i zwiększony zakres słyszenia. Wiele zależy od indywidualnych predyspozycji, ale fakt, że innowacyjna technologia jest w stanie zniwelować nawet postępujące osłabienie słuchu oznacza, że prawdopodobnie jesteśmy

świadkami odkrycia jakiegoś do tej pory w zwalczaniu problemów ze słuchem jeszcze nigdy nie było.

Siła nauki w trosce o Twój słuch

Batalia na rynku korektorów słuchu trwała długo, ale ostatecznie innowacyjna technologia wzmacniania i regeneracji słuchu jest ogólnodostępna i przywraca radość ze słyszenia bez zakłóceń setkom osób każdego dnia. „To przełomowy regenerator słuchu, który przesunął granice technologii i pomaga wzmacniać zdolność słyszenia na nieosiągalnym dotychczas poziomie.”

„Przypominałam sobie te wszystkie wspaniałe dźwięki!”

To wynalazek, który poleciła mi znajoma – całkowicie zmienił jakość mojego słyszenia. I nie musiałam długo czekać! To niesamowite, ale już po pierwszym założeniu zaczęłam lepiej słyszeć głosy zza okna i mogłam ściszyć dudniący stale telewizor. Dziś bez nieporozumień rozmawiam z innymi ludźmi, nawet przez telefon. Polecam z całego serca.

Elżbieta, 64 lata, Radom

Z każdym dniem lepszy słuch? Przekonaj się!

Ty też możesz skorzystać z innowacyjnego wynalazku norweskich specjalistów i przywrócić sobie większą zdolność słyszenia bez względu na swój wiek czy stopień ubytku słuchu. Już dziś dołącz do szczęśliwców, którzy bez trudu prowadzą rozmowy z bliskimi, z łatwością dogadują się z ekspientką w sklepie, słyszą poranny śpiew ptaków i swobodnie porozumiewają się z otoczeniem bez skrzepowania i poczucia bezsilności. Zadzwoń pod podany numer jako jedna ze 100 pierwszych osób, a otrzymasz swój indywidualny aparat audialny z pełną refundacją producenta.

Chcesz drugi produkt w PREZENCIE? Zadzwoń w przeciągu 5 dni!

WYJĄTKOWA SZANSA – ograniczona czasowo!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 13.02.2021 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA.

ZADZWOŃ: **24 386 11 52**



pon. – pt. 08:00 – 20:00, sob. – nd. 09:00 – 20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Babcia i Dziadek Roku 2021. Zobacz aktualnych liderów akcji

Nasza akcja

Trwa głosowanie, w którym zostaną wybrani najsympatyczniejsi seniorzy. Czekają na nich nagrody, a wśród nich samochód. Zobacz aktualnych liderów i zagłosuj na swoich faworytów.

Seniorzy są fundamentem rodziny, od nich wszystko się zaczęło. Wszyscy darzą ich wyjątkowym uczuciem. Dla wnuków

to oni zwykle są bardziej pobłażliwi niż rodzice, oni najbardziej rozpieszczają. U nich zawsze można znaleźć wsparcie i dobrą radę, która jest wyrazem życiowej mądrości.

W tym roku wyjątkowo uczciliśmy Dni Babci i Dziadka w naszej gazecie. 21 stycznia ukazał się specjalny dodatek, w którym zaprezentowaliśmy babcie i dziadków z naszego regionu.

Na jego łamach ukazały się setki życzeń przesłanych przez ich bliskich. Seniorzy, którzy sami zgłosili się do naszej akcji, opowiedzieli nam o tym, jak cudownie jest być babcią i dziadkiem.

Spośród wszystkich seniorów, głosami naszych Czytelników, osobno w miastach i powiatach naszego województwa, zostaną wybrani najsympatyczniejsze babcie i najsympatycz-

niejsi dziadkowie. Nagrodami dla nich będą zaproszenia na rodzinną sesję fotograficzną.

Dziś prezentujemy liderów w województwie, a na zdjęciach przedstawiamy najsympatyczniejszych seniorów z naszego regionu. Aby zagłosować wyślij SMS o treści podanej przy nazwisku na numer 72355.

Więcej na naszym portalu **GS24.pl/babcia-i-dziadek**

BABCIA



Jolanta Galińska, Namyślin
Kod głosowania: ZPB.499



Zofia Gawińska, Szczecin
Kod głosowania: ZPB.374



Elżbieta Kowal, Chojna
Kod głosowania: ZPB.304



Danuta Kruszyńska, Szczecin
Kod głosowania: ZPB.83



Teresa Trela, Szczecin
Kod głosowania: ZPB.62



Maria Klimas, Stuchowo
Kod głosowania: ZPB.227



Krystyna Drabik, Sulimierz
Kod głosowania: ZPB.419



Dorota Wojtaszak, Kolonia
Myśliborzyce, Kod : ZPB.69

DZIADEK



Franciszek Bezulski,
Czarnogłowy, Kod: ZPD.152



Tadeusz Klimas, Stuchowo
Kod głosowania: ZPD.50



Franciszek Zdanowicz,
Bierzwnik, Kod: ZPD.45



Zbigniew Cieluch, Stargard
Kod głosowania: ZPD.227



Józef Gralak, Szczecin
Kod głosowania: ZPD.181



Zygmunt Stachowski, Szczecin
Kod głosowania: ZPD.234



Włodzimierz Karpiński, Górki
Kod głosowania: ZPD.24



Piotr Korpalski, Stargard
Kod głosowania: ZPD.208

wyniki głosowania z czwartku,
28 stycznia 2021
pełne wyniki na stronach
gk24.pl i gs24.pl

Nasze kochane Babcie!		głosy
1	Anna Furmaniak Domachowo	144
2	Teresa Jabłońska Wierchow	121
3	Jolanta Galińska Namyślin	103
4	Zofia Gawińska Szczecin	97
5	Elżbieta Kowal Chojna	81
6	Danuta Kruszyńska Szczecin	79
6	Krystyna Rałowicz Sieciemin	79
8	Elżbieta Burczyńska Sianów	77
9	Beata Bieniecka Nowe Worowo	72
10	Teresa Trela Szczecin	71

Nasi kochani Dziadkowie!		głosy
1	Edward Rybczyński Nowe Worowo	70
2	Franciszek Bezulski Czarnogłowy	67
3	Tadeusz Klimas Stuchowo	51
4	Franciszek Zdanowicz Bierzwnik	50
5	Zbigniew Cieluch Stargard	48
6	Bogusław Łata Koszalin	40
6	Janusz Pawlik Sieranie	40
8	Ryszard Grążka Jezierzycze	39
9	Józef Gralak Szczecin	35
10	Edward Makaroyj Koszalin	33

Głosowanie potrwa do środy,
24 lutego do godz. 22:00.

Protesty po publikacji wyroku TK ws. aborcji

Warszawa

Kacper Rogacin

kacper.rogacin@polskapress.pl

Opublikowane w środę przez Trybunał Konstytucyjny uzasadnienie wyroku ws. aborcji wywołało falę protestów w Polsce. Liderki Strajku Kobiet zapowiedziały wielką demonstrację w Warszawie w piątek. Politycy Prawa i Sprawiedliwości nie wykluczają, że ustawa antyaborcyjna zostanie zmieniona, choć szanse na taki krok raczej nie są duże.

Trybunał Konstytucyjny opublikował w środę po południu uzasadnienie wyroku ws. aborcji, który zapadł w październiku 2020 roku. Trybunał orzekł wtedy, że dopuszczalność przerwania ciąży w przypadku ciężkiego upośledzenia lub choroby płodu jest niezgodna z konstytucją. Oznacza to usunięcie z prawa polskiego przepisu, który na to pozwalał.

Aborcja pozostanie dopuszczalna w przypadku zagrożenia życia lub zdrowia matki oraz w przypadku, kiedy ciąża jest wynikiem czynu zabronionego, czyli np. gwałtu lub kazirodztwa.

W środę wieczorem uzasadnienie zostało opublikowane w Dzienniku Ustaw, co oznacza, że prawo weszło w życie.

Zdaniem wielu ekspertów, uzasadnienie pozostawia pole do pewnej interpretacji, ponieważ zapisano, że aborcja jest dopuszczalna „w przypadku, gdy duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu wiąże się z zagrożeniem dla życia i zdrowia matki”.

Przeciwnicy wyroku argumentują jednak, że jest to zapis bardzo rozmyty i lekarze nie będą podejmowali decyzji w oparciu o niego, ponieważ będą bali się konsekwencji prawnych.

W mediach pojawiły się natomiast informacje, że część polityków Prawa i Sprawiedliwości poparłaby projekt zmiany ustawy antyaborcyjnej i np. zapisanie założeń kompromisu aborcyjnego w konstytucji. Takie rozwiązanie rozważał m.in. prezydent Andrzej Duda jeszcze jesienią 2020 roku.

Po dogłębnej przeanalizowaniu tego uzasadnienia będziemy przedstawiać dalsze działania, które nie wykluczają też i takiego kierunku, ale najpierw musimy jednak przeanalizować uzasadnienie - tak sprawę skomentował Krzysztof Sobolewski, przewodniczący Komitetu Wykonawczego PiS, w Radiu Wnet.

Środową publikację wyroku TK skrytykowali przedstawiciele prawie wszystkich ugrupowań opozycyjnych.

„W środku pandemii Kaczyński cynicznie uderza w kobiety, które chowają się za pseudowyrokiem TK. Podpalając Polskę, chce zatrzeć ślady klęski rządu w walce z Covid, porażki programu szczepień i dramatu przedsięwzięcia. Ale tym razem przed odpowiedzialnością nie ucieknie” - napisał Borys Budka na Twitterze.

„Wyrok TK pokazuje, że Polska legislacja stała się zakładnikiem Kościoła instytucjonalnego. Dlatego uporządkowanie relacji państwo - Kościół staje się sprawą priorytetową dla porządku prawnego w Polsce” - stwierdził Szymon Hołownia.

Już w środę, kilka godzin po informacji o publikacji uzasadnienia wyroku TK, pod gmachem Trybunału pojawili się protestujący, którzy przeszli pod siedzibę PiS. Manifestację zorganizował Strajk Kobiet.

Protesty zapowiadane są w całym kraju. W piątek w Warszawie ma odbyć się ogólnopolska demonstracja. Ma to być największa manifestacja przeciwko zastrzeżeniu prawa aborcyjnego w Polsce. ©©



FOT. ADAM JANKOWSKI

Wyrok TK ws. aborcji wywołał wielkie protesty w całym kraju. Opublikowanie orzeczenia w środę rozpalilo je na nowo

Rząd otwiera galerie handlowe. Większość ograniczeń zostaje

Warszawa

Leszek Rudziński

leszek.rudzinski@polskapress.pl

Szef resortu zdrowia Adam Niedzielski przekazał w czwartek, że od najbliższego poniedziałku otworzą sklepy w galeriach handlowych, znikną również tzw. godziny dla seniorów. Działalność mogą wznowić galerie sztuki i muzea. Pozostałe obostrzenia związane z pandemią koronawirusa przedłużono do 14 lutego.

Minister zdrowia Adam Niedzielski przekazał, że w Polsce w ostatnich dniach mamy spadek dziennej liczby zakażeń. - W ostatnim tygodniu sytuacja wygląda lepiej i na pewno jest to zasługa dyscypliny społecznej - mówił.

Szef resortu zdrowia mówił, że w okresie od 22 do 28 stycznia średnia dzienna zachorowań wynosi 5 558. Odnotowano również spadek liczby zgonów.

- Ta sytuacja ma przełożenie na sytuację w szpitalach. Hospitalizacje spadły poniżej 14 tys. W szczytowym momencie pandemii było to ponad 23 tys. To samo można powiedzieć o respiratorach. Cały czas pilnujemy pewnego bufora bezpieczeństwa - zapewnił Niedzielski.

Dodał, że do końca stycznia liczba łóżek covidowych spadnie do 26 tys. - Chcemy, by te



FOT. ANETA ŻUREK

Sklepy w galeriach handlowych otworzą się 1 lutego, mają działać w reżimie sanitarnym. Znikną godziny dla seniorów

Do 14 lutego zamknięte zostają restauracje, hotele, siłownie i stoki narciarskie. W szkołach mogą uczyć się tylko najmłodsze dzieci

łóżka ponownie służyły pacjentom cierpiącym na inne choroby - mówił minister.

- Musimy powiedzieć o dwóch ryzykach. Jedno dotyczy sytuacji międzynarodowej, drugie nowych mutacji koronawirusa - mówił Adam Niedzielski. - Gdy w listopadzie prezentowaliśmy plan wprowadzania i znoszenia obostrzeń, wiedzieliśmy, że jeden

parametr to zbyt mała podstawa do podejmowania tak poważnych decyzji - stwierdził.

Szef resortu zdrowia przytoczył sytuację epidemiczną w innych krajach europejskich, m.in. Francji, Niemczech i Wielkiej Brytanii. Obowiązuje tam szereg surowych ograniczeń.

- W Polsce jest obecna mutacja brytyjska, mamy już jej drugie potwierdzenie, które dotyczy osoby, która nie podróżowała bezpośrednio do Wielkiej Brytanii i nie miała bezpośredniego styku z osobami, które podróżowały - przekazał.

Ograniczenia do 14 lutego

- Decyzja, którą podjęliśmy, sprowadza się w pewnym zakresie do przedłużenia zasad bezpieczeństwa. Ten etap od-

powiedzialności będzie obowiązywać do 14 lutego, po czym podejmiemy kolejne decyzje - zapowiedział Niedzielski.

Minister dodał, że „wszystkie reguły dotyczące zgromadzeń publicznych, imprez i przekraczania granicy pozostają bez zmian”.

- Sytuacja bez zmian pozostaje również w gastronomii. Można sprzedawać tylko na wynos. Hotele również są zamknięte dla podróżnych, również tych podróżujących służbowo. To samo tyczy się obiektów sportowych i stoków narciarskich - przekazał minister.

Jak dodał, w szkołach nadal obowiązywać będzie nauczanie stacjonarne w klasach 1-3. Starsi uczniowie pozostają w trybie nauki zdalnej. - Najbliższa decyzja dotycząca edukacji również zostanie podjęta 14 lutego - mówił.

1 lutego otwarcie handlu

- Otwieramy sklepy w galeriach handlowych od 1 lutego z zachowaniem reżimu sanitarnego - przekazał minister.

Od 1 lutego godziny dla seniorów zostają zniesione - zapowiedział szef resortu zdrowia. To efekt apeli branży handlowej, ale również akcji szczepień seniorów.

Adam Niedzielski poinformował, że od 1 lutego otworzone zostaną galerie sztuki i muzea. ©©

Premier zniknął z konferencji. Przygotowuje „nowy polski ład”

Warszawa

Kacper Rogacin

kacper.rogacin@polskapress.pl

Prawdopodobnie w lutym premier Mateusz Morawiecki przedstawi szczegóły programu, który ma „skierować Polskę na ścieżkę wzrostu, m.in. dzięki inwestycjom państwowym i samorządowym. „Nowy polski ład” ma być również motorem napędowym dla Prawa i Sprawiedliwości w wiosennej ofensywie programowej.

Ofensywa programowa Prawa i Sprawiedliwości miała pierwotnie ruszyć jesienią 2020 roku, ale z powodu drugiej fali koronawirusa została przesunięta na później.

Wiele wskazuje na to, że PiS będzie chciał ruszyć z ofensywą w momencie, gdy rząd

przedstawi plan wejścia na ścieżkę rozwoju po pandemii.

To właśnie na poprawie sytuacji gospodarki skupi się „nowy polski ład”, przygotowywany przez premiera Mateusza Morawieckiego i jego współpracowników w KPRM.

W ostatnim czasie spekulowano o tym, dlaczego premier od początku 2021 roku rzadziej pojawia się publicznie. Wcześniej często uczestniczył w konferencjach związanych z obostrzeniami i szczepieniami. Na pierwszy plan wysunięty został Michał Dworczyk, szef KPRM.

Sugerowano, że chodzi o zdjęcie premiera z „pierwszej linii strzału” w obliczu krytyki wolnego tempa szczepień w Polsce i rosnących protestów przedsiębiorców, którzy musieli zamknąć swoje firmy.



FOT. ADAM JANKOWSKI

„Nowy polski ład” ma oznaczać wielkie inwestycje w polską gospodarkę

Drugą rozważaną możliwością miało być budowanie pozycji Dworczyka i przygotowanie go do pełnienia innych ról w przyszłości.

Najbardziej prawdopodobna jest jednak trzecia przy-

czyna medialnej absencji premiera. Mateusz Morawiecki był po prostu zajęty pracami nad „nowym polskim ładem”.

Co ciekawe, projekt jest owiany tajemnicą. Mało osób zna jego szczegóły, a ci, którzy je poznali, zostali zobowiązani do absolutnego zachowania tajemnicy. Premier jasno zakomunikował, że żadne detale „nowego ładu” nie mogą pojawić się w mediach.

„Nowy polski ład to nasz plan na czas po pandemii, w którym będą przedstawione przede wszystkim zamierzenia inwestycyjne i propozycje dotyczące wielu dziedzin życia społecznego i gospodarczego. Chcemy go jak najlepiej zaadaptować do rzeczywistości, w której przedsiębiorcy boją się inwestować. Chciałbym, aby w to miejsce weszły inwestycje państwowe i samorządowe” - wyjaśnił Morawiecki na Facebooku.

Rząd w tym celu prawdopodobnie wykorzysta środki, które Polska otrzyma z unijnego budżetu. ©©

Lekarz zabił zakażonych, aby zrobić miejsce dla innych pacjentów?

Rzym

Kazimierz Sikorski

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Włoscy śledczy przygotowują proces lekarza, którego oskarżają o uśmiercenie zastrzykiem ciężko chorych na Covid-19, by zrobić miejsce dla innych pacjentów.

To jedna z najbardziej szokujących spraw, z jaką muszą się zmierzyć włoscy śledczy. Szef oddziału ratunkowego w Montichiari w Brescii, Carlo Mosca, został aresztowany i umieszczony w areszcie domowym. Jest podejrzewany o mord dwóch ciężko chorych na koronawirusa pacjentek, którym podał leki znieczulające i blokujące, które doprowadziły do ich śmierci.

Pacjenci lekarza określają jako humanistę, który uratował życie wielu ludziom, nim pandemia uderzyła we Włochy. Pacjenci i ich rodziny chwalili kochającego ojca, którego szpital w Brescii był jednym z najbardziej dotkniętych podczas pierwszej fali pandemii w marcu ubiegłego roku.

Coś musiało się zmienić w psychice medyka, skoro 47-latkę oskarża się teraz o podwójne zabójstwo. Podał zastrzyk śmierci najbardziej poszkodowanym przez Covid-19, by zwolnili łóżka innym pacjentom, twierdzą śledczy.

Mosca mówi, że zarzuty są „bezpodstawne”, że to przytłoczony system opieki zdrowotnej był przyczyną śmierci.

W pierwszych miesiącach pandemii włoscy lekarze stali przed przerażającymi decyzjami: komu podać tlen, kogo leczyć, decydując, kto żyje lub umrze.

Ale Mosca jest oskarżany o pójście krok dalej, o zabijanie pacjentów. Ciało dwóch pacjentek, 61-letniej Natale Bassi i 80-letniej Angelo Paletti, ekshumowano, gdy wszczęto do-

chodzenie przeciw lekarzowi. Oparto je na zeznaniach pielęgniarek, które mówiły, jak lekarz zmieniał się w potwora, choć prawdopodobnie zmianę wymusiły warunki, w jakich przyszło mu pracować.

Sędzia śledczy sugeruje, że Mosca był „ofiara skrajnego stresu wynikającego z konieczności stawienia czoła napływowi zakażonych wirusem”. Warunki były ekstremalne i to one mogły sprawić, że zdecydował się podać leki pacjentom w ciężkim stanie, by przyspieszyć ich śmierć, fałszując przy tym dokumentację medyczną. Dzięki temu mógł zwolnić łóżka innym, sugerują śledczy.

Władze przeczesują teraz zapisy wszystkich zmarłych, którzy byli pod opieką lekarza. Szukają nieprawidłowości w leczeniu, sprawdzają podejrzane zgony. Nie wykluczają kolejnych ekshumacji, choć większość osób, które zmarły w szczytowym okresie pierwszej fali pandemii, poddano kremacji.

Szpital, w którym pracował Mosca, przeżywał trudny czas. W jednej chwili przyjęto ponad 600 pacjentów z Covid-19. Pielęgniarki mówiły, że Mosca kazał im wtedy podawać śmiertelne dawki środków, które często stosuje się podczas intubacji, choć nie byli oni temu poddawani.

Zgodnie z dokumentami sądowymi, leki podawane przez lekarza powodowały uduszenie pacjentek. Jedną z pielęgniarek zeznała, że zamówienia na takie specyfiki wzrosły w tamtym czasie o 70 procent.

Kiedy pielęgniarki odmawiały wykonania poleceń lekarza, on sam miał wstrzykiwać pacjentkom takie zastrzyki. Zdaniem prokuratorów Mosca w raporcie podał fałszywe powody ich śmierci. Proces w tej bulwersującej sprawie ma ruszyć wiosną. ©



Włoski lekarz miał robić zastrzyki śmierci najciężej chorym na Covid-19. Zdaniem śledczych był ofiarą skrajnego stresu

Unia żąda od producentów szczepionek realizacji dostaw

Bruksela

Kazimierz Sikorski

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Ambitny plan zaszczepienia 70 proc. dorosłej populacji w krajach Unii Europejskiej do późnego lata jest zagrożony. Powód? Producenci szczepionek nie wywiązują się z obiecanych dostaw.

To jeszcze nie wojna, ale dyplomatyczne zachowania zastąpiła ostra krytyka, bo sprawa dotyczy życia i śmierci wielu mieszkańców naszej planety.

Chodzi o szczepionki przeciw koronawirusowi. Są problemy producentów, którzy nie tylko opóźniają dostawy, na dodatek zmniejszają je. Do akcji wkroczyła Unia Europejska, która zaatakowała firmę farmaceutyczną AstraZeneca, oskarżając ją o brak gwarancji dostaw szczepionek, nie podając sensownego wyjaśnienia.

Komisarz ds. zdrowia UE Stella Kyriakides nie kryje, że Unia jest krytykowana za powolne wdrażanie szczepionek w 27 krajach wspólnoty i dlatego podejście działania wymagane do ochrony swoich obywateli i ich praw.

Wspólnota licząca 450 milionów mieszkańców i mająca ogromny wpływ na gospodarkę oraz politykę na świecie pozostaje daleko w tyle za krajami takimi jak Izrael i Wielka Brytania, jeśli chodzi o zaszczepienie przeciwko Covid-19.



Firmy farmaceutyczne opóźniają dostawy szczepionek do UE. Unia domaga się od nich realizacji ustalonego planu dostaw

Węgry jako pierwszy kraj Unii Europejskiej podpisały z Rosją umowę na dostawę 2 mln dawek szczepionki Sputnik V

Dzieje się to w sytuacji, gdy ponad 400 tysięcy ludzi zmarło od koronawirusa od początku pandemii. Niedostatek planowanych dostaw szczepionki AstraZeneca, w połączeniu z problemami w dystrybucji specyfików Pfizer-BioNTech wywiera presję na kraje UE.

Unijne państwa są zjednoczone: producenci szczepionek mają obowiązki, których mu-

szą przestrzegać - mówiła Kyriakides po kolejnych rozmowach z AstraZeneca. Obie strony miały się spotkać ponownie w środę, ale szefowie koncernu odmówili.

Bruksela jest wściekła po oświadczeniu firmy, że ta dostarczy Unii 60 proc. mniej szczepionek, niż ustalono. Zdaniem Kyriakides wyjaśnienia firmy w sprawie eksportu swoich szczepionek są niewystarczające.

Oliwy do ognia dołał wywiad dyrektora generalnego szwedzko-brytyjskiego koncernu dla włoskiej gazety „La Repubblica”. Pascal Soriot stwierdził, że firma nie zawarła konkretnych zobowiązań, jedynie zadeklarowała, że „dołoży wszelkich starań”, by dostar-

czyć państwom unijnym swój produkt.

W sierpniu koncern podpisał umowę na dostawę 400 mln dawek do Unii Europejskiej. Teraz jednak wypełnienie umowy stoi pod znakiem zapytania, więc Bruksela domaga się od producenta, by ujawnił zapisy umowy.

AstraZeneca tłumaczy problemy z dostawą szczepionek opóźnieniami w produkcji w dwóch swoich zakładach w Holandii i Belgii.

Firma broni się też przed zarzutami, że zawarła oddzielną umowę na dostawę szczepionek z Wielką Brytanią w ten sposób: podpisałiśmy ją trzy miesiące wcześniej.

Oczekuje się, że Europejska Agencja Leków (EMA) zatwierdzi szczepionkę AstraZeneca w najbliższy piątek. Unia miała nadzieję, że dostawy ruszą natychmiast i do marca 80 milionów dawek dotrze do 27 krajów.

Unia liczy też na 600 milionów dawek szczepionki Pfizer/BioNTech, tyle że ten producent też ma opóźnienia. Pfizer tłumaczy zwłokę pracami, które mają zwiększyć zdolności produkcyjne w belgijskiej fabryce. Zaległości w dostawach są tym bardziej irytujące, że, jak mówi Kyriakides, UE zapłaciła 2,7 miliarda euro kilku firmom farmaceutycznym, wspierając przyspieszenie badań dotyczących szczepionek i uruchomienie ich produkcji. ©

Macron nie wprowadził lockdownu, bo boi się protestów i upadku gospodarki

Paryż

Kazimierz Sikorski

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Pandemia szaleje we Francji, ale prezydent zwleka z wprowadzeniem lockdownu. Powód? Strach przed niepokojami i krachem gospodarczym.

Prezydent Emmanuel Macron poprosił o dodatkową analizę rozprzestrzeniania się koronawirusa przed podjęciem decyzji o nowych ograniczeniach, mówił rzecznik rządu Gabriel Attal.

Dodał on, że utrzymanie status quo jest mało prawdopodobne, bo obecna godzina policyjna, od 18:00 do 6:00 okazała się niewystarczająca. Dlatego rozważa się całkowity lockdown. Macron obawia się jednak protestów społecznych, w Holandii doszło do zamie-

szek po wprowadzeniu godziny policyjnej, poza tym byłoby to trzeci lockdown we Francji w ciągu niecałego roku. A lekarze ostrzegają przed nowymi wariantami wirusa.

Macron jest w trudnej sytuacji, z jednej strony opór społeczeństwa przed kolejnymi obostrzeniami, z drugiej perspektywa przyszłorocznych wyborów prezydenckich. Do tego dochodzi rosnąca liczba zakażeń i pacjentów przebywających na oddziałach intensywnej opieki medycznej.

Christophe Castaner, jeden z liderów partii Macrona mówi, że we Francji istnieje ryzyko „obywatelskiego nieposłuszeństwa”, jeśli zostanie nałożona nowa blokada. O ile pierwszą popierało 93 proc. dorosłych, to drugą już 67 proc.

Druga blokada rozpoczęła się pod koniec października



Macron ostateczną decyzję ws. lockdownu ma podjąć w najbliższych dniach

i zakończyła w połowie grudnia godziną policyjną, którą przedłużono na początku miesiąca. Przyniosło to tylko częściową ulgę dla służby zdrowia, a liczba hospitalizacji i pacjentów na oddziałach intensywnej

terapii była ponad pięciokrotnie wyższa niż w sierpniu.

Restauracje, kawiarnie, kluby, teatry, kina oraz obiekty sportowe są zamknięte od października. Trzecia blokada, jak wyliczają specjaliści, spowodowałaby ograniczenie gospodarki o 10-18 proc. w porównaniu z poziomem sprzed kryzysu. Podczas pierwszej i najostrejszej blokady wiosną 2020 roku aktywność gospodarcza skurczyła się o ponad jedną trzecią.

Minister finansów Bruno Le Maire określa trzecią blokadę „ostatecznością”. Spójrzmy, gdzie jesteśmy - powiedział Le Maire i dodał: Nie ma pośpiechu.

Ale pośpiech jest, bo okazuje się, że bardziej zaraźliwa brytyjska odmiana wirusa stanowiła już prawie 10 procent nowych zakażeń w regionie paryskim w okresie od 11 do 21 stycznia. W całej Francji liczba hospitalizacji wzrastała w ciągu ostatnich dwóch tygodni do najwyższego poziomu od początku grudnia. ©

Nasze oszczędności
zjada pandemia

Str. 13

Dlaczego Kacper nie przeżył
operacji skoliozy?

Str. 16

Starszych ludzi coraz częściej
zostawia się w szpitalach

Str. 17

magazyn



Karolina Korwin Piotrowska wydała zbiór wywiadów z ludźmi kultury - wszyscy mówią o mrocznej przyszłości świata

Nadchodzi globalny reset

Tkwimy w strachu prawie rok. Pandemia już zostawiła w nas trwałe ślady. Jesteśmy przebudźcowani, zmęczeni, mamy poważne problemy bytowe. To wybuchowa mieszanka Str. 18-19

Hanna Zborowska: doceniłam Brazylijczyków podczas ciąży

Paweł Gzyl

pawel.gzyl@polskapress.pl



Rozmowa

Hanna Zborowska-Neves, córka Wiktora Zborowskiego, wyjechała 15 lat temu do Brazylii. Dziś podsumowuje swe doświadczenia w e-booku „Poznaj Brazylię. Subiektywny przewodnik po najbarwniejszym kraju świata”.

Pochodzi pani z aktorskiego klanu. Dlaczego się pani z niego wylała?

Jestem osobą bardzo nieśmiałą i nie lubię udawać kogoś innego. A przecież bycie aktorem polega na wchodzeniu w role innych ludzi. Przynajmniej na jakiś czas. Ja nigdy się nie widziałam w czymś takim. I nie wierzyłam w siebie, że mogłabym iść w tym kierunku. Moją młodszą siostrą Zosia była zawsze bardziej utalentowana pod tym kątem.

Jak wygląda dzieciństwo i dojrzewanie w aktorskim domu?

Bardzo krępujące było dla mnie to, że ktoś podchodził i prosił rodziców o autograf. Dziwnie się wtedy czułam. Dla tego współczuję tym, którzy dzisiaj są osobami publicznymi - bo są komórki i ludzie mogą w każdej chwili robić im zdjęcie. Za mojej młodości tego jeszcze nie było.

Rodzice poświęcali pani i siostrze dużo uwagi?

Tak. Mieli oczywiście czas pracy zupełnie inny niż rodzice naszych kolegów czy koleżanek, bo nie pracowali od 9 do 17. Pamiętam, że tata wieczorami chodził do teatru, czasem się zdarzało, że wyjeżdżali na kilka dni ze spektaklami czy na plan filmowy. Mimo to byli bardzo obecni w naszym życiu.

Skończyła pani prawo, ale nie przepracowała ani jednego dnia w zawodzie. Dlaczego?

Wybrałam prawo w ostatniej chwili. Kiedy kończyłam liceum, wszyscy wiedzieli, na jakie studia chcę iść. A ja nie wiedziałam, co robić. Najlepiej uczyłam się języków. Stwierdziłam jednak, że pójdę na prawo, bo to taki pewny zawód. Wzięłam we mnie górę racjonalna strona mej osobowości.

Cos sprawiło, że w 2006 roku wyjechała pani do Brazylii?

Pojechałam na wymianę studencką do Hiszpanii. Zamieszkałam tam i uczyłam się w Salamance. Tam poznałam mojego przyszłego męża. Po tygodniu znajomości zamieszkaliśmy razem - a potem polecieliśmy do Brazylii. I tak zostało przez 15 lat.

Jacy są Brazylijczycy w miłości?

Bardzo wylewni i namiętni. Dużo bardziej intensywni niż Europejczycy. Ciężko mi jednak dużo powiedzieć na ten temat, bo nie mam zbyt wielu miłosnych doświadczeń z Polakami.

Dzisiaj ma pani dwie córki. One są bardziej Brazylijkami czy Polkami?

Brazylijkami. Aczkolwiek, kiedy przyjeżdżają do Polski, nie mają najmniejszych problemów, żeby się zaklimatyzować i bawić ze swymi rówieśnikami. Chyba na razie są za małe, aby się mogły same jakoś jednoznacznie określić - i w sumie po co by to miały teraz robić?

Czym wyróżnia się Fortaleza, w której pani mieszka?

Fortaleza posiada dwie plaże. Jedna to deptak, przy którym są ekskluzywne apartamentowce i hotele. Druga plaża jest do kąpania i uprawiania sportów wodnych. Jest tam 150 barów, jeden obok drugiego. To jedyna publiczna plaża z taką infrastrukturą w całej Brazylii. Co ciekawe: woda ma tam wyjątkowo duże zasolenie.

Jakie wrażenie zrobili na pani Brazylijczycy, kiedy zaczęła pani ich poznawać?

To bardzo fajny i ciepły naród. Bardzo ich doceniłam, kiedy byłam w ciąży. Bo oni podchodzą do przyszłych matek w wyjątkowo serdeczny sposób. Zresztą podobnie do małych dzieci. U nas często nie ma takiej cierpliwości i wyrozumiałości do maluchów. Szczególnie, kiedy jest się w miejscu publicznym i zaczynają hałasować. A tam przeciwnie: oni nie oceniają tego i nie patrzą spode łba, tylko śpieszą z pomocą.

Łatwo było pani znaleźć na tamtejszym rynku pracy jakieś ciekawe zajęcie?

Zacząłam od razu pracować z mężem w firmie mojej teściowej. Zajmuje się wynajmem i sprzedażą nieruchomości. Dlatego nie było mi trudno. Poza tym okazało się, że jestem w tym bardzo dobra.



Hanna Zborowska-Neves mieszka w Brazylii od 15 lat

Można w Brazylii zarabiać przyzwoite pieniądze?

Tylko wtedy, kiedy się pracuje dla siebie. Bo praca dla kogoś innego to często wyzysk. W dużym stopniu ze względu na skomplikowane prawo podatkowe. Właściciele firm muszą bowiem płacić tu wysokie podatki.

Każdy kraj ma swoje atrakcje turystyczne. Co poleciłaby pani zwiedzającym Brazylię?

Zależy pod jakim kątem ktoś chce poznać ten kraj. Jeśli ktoś lubi sporty wodne, powinien przyjechać do Fortalezy i okolic, bo tam są najlepsze miejsca na uprawianie surfingu i kite surfingu. Jeżeli ktoś chce poznać przeszłość Brazylii i odwiedzić najważniejsze muzea, to musi pojechać do Rio de Janeiro, San Paulo. Ktoś, kto uwielbia nieskażoną przyrodę, powinien z kolei jechać na wyspę Fernando de Noronha, gdzie jest wspaniały rezerwat. Nikt nie może tam sobie kupić ziemi - mieszka tam mała i zamknięta społeczność, w którą można się tylko wżenić. Brazylia generalnie jest ogromna - niemal wielkości Europy. Jest co zwiedzać.

Brazylia kojarzy się wszystkim z karnawalem w Rio. Uczestniczyła pani w nim?

Tak. Ale tak naprawdę ten tradycyjny karnawał na Sambodromie najlepiej ogląda się w telewizji. Żeby wejść na ten pokaz, trzeba kupić bardzo drogi bilet. Potem ogląda się go z trybun i nie widzi się tych wspaniałych tanecznych z bliska. Jeżeli z kolei jakiś turysta chce wziąć udział w tej paradzie, też musi wykupić kosztowną wejściówkę w którejś ze szkół samby. Dzięki temu może pójść w tym pochodzie - ale najpierw musi się nauczyć odpowiednich kroków i słów oraz włożyć kolorowy kostium. To duża odpowiedzialność. Kiedy ktoś zrobi coś, czego nie powinien, może być od razu usunięty z parady. Te szkoły samby rekrutują się z mieszkańców fawel. Oni żyją cały rok z tego, co zarobią w ciągu karnawału. To dla nich nie jest zabawa.

A ten karnawał uliczny?

To coś innego. Wszyscy się przebierają i wspólnie bawią. Tańczą, śpiewają, piją. Niektórzy wynajmują domy przy plaży - i tam się relaksują.

To prawda, że podczas karnawału panuje wyjątkowa rozwiązłość obyczajów?

Prawda. W ogóle w Brazylii panuje dosyć luźne podejście do spraw erotycznych.

Nauczyła się pani w Brazylii tańczyć sambę?

Żyjąc w kraju takim, jak Brazylia, po prostu trzeba umieć tańczyć. Mam bardzo dużo znajomych facetów, którzy świetnie tańczą. I tak naprawdę najwięcej nauczyłam się tańcząc z nimi, a nie na kursie.

Wspomniała pani o fawelach. Tam lepiej się nie zapuszczać?

Do faweli samemu wchodzić nie należy, bo jest tam niebezpiecznie. Są za to wycieczki po fawelach - można taką wykupić i zwiedzić ten teren z przewodnikiem.

Dlaczego rząd Brazylii nie może sobie poradzić z tą ogromną biedą?

Ja nie wiem, czy oni chcą sobie z tą biedą poradzić. Bo łatwiej jest kontrolować ubogich i niewykształconych. Moim zdaniem, po pierwsze, powinno się zadbać o edukację, a po drugie - wszyscy mieszkańcy faweli powinni dostać akt własności swej nieruchomości. Wtedy mogliby zacząć legalnie sprzedawać tamtą ziemię. A są to, np. w Rio de Janeiro, najbardziej atrakcyjne tereny: na wzgórzach ze wspaniałym widokiem na miasto.

Miała pani okazję zwiedzić Amazonię?

Nie byłam tam nigdy. Mój były mąż tam jeździ na ryby. Z tego, co mi opowiadał, nie ma takiej możliwości, żeby ktoś sam mógł wejść do dżungli, bo tam jest taka bujna roślinność, że trzeba iść w grupie i mieć maczety, żeby się przebić. Natomiast są organizowane wycieczki do dżungli. Można wtedy zamieszkać w hotelu wybudowanym na drzewach i chodzić po mostach w koronach drzew.

Lubi pani kuchnię Brazylijczyków?

Oni jedzą dużo węglowodanów: ryż, fasolę, mąkę z manioku i makarony. Do tego proteiny w postaci mięsa. Teraz są modne sałaty, a kiedy tam przyjechałam, to jadło się gotowane warzywa - marchewkę, buraki i ziemniaki. W Fortalezie jada się dużo owoców morza, są dużo tańsze niż gdzie indziej. Ja specjalnie nie wyrzucam się do gotowania - ale jak trzeba, to potrafię coś przyrządzić. I teraz już gotuję bardziej po brazylijsku niż po polsku.

Z tego, co wiem, Brazylię mocno dotknęła pandemia?

Mówiliśmy, że Brazylijczycy są wylewni. Dlatego lubią się przytulać i wyczuływać. Pandemia sprawiła, że początkowo musieli być mniej kontaktowi. Przez pewien czas zamknęli się więc w domach, ale nie na długo. Dlatego to przytulanie szybko wróciło...

Jest pani konsulem honorowym w Brazylii. Na czym polega ta funkcja?

Na reprezentowaniu Polski pod kątem kulturalnym i pomaganiu Polakom w potrzebie. Pełnię tę funkcję już dziesięć lat. Jest ona honorowa - dlatego nic na niej nie zarabiam i sama utrzymuję swoje biuro konsularne.

Jakie problemy mają Polacy w Brazylii?

Najczęściej związane z przemytem narkotyków z Brazylii do Polski. Trafia się za to do więzienia na wiele lat. Ja jeżdżę po zakładach karnych i sprawdzam, w jakich warunkach tam przebywają Polacy. I nie jest to nic przyjemnego. Całe szczęście takich osób jest już coraz mniej.

Te wszystkie swoje doświadczenia brazylijskie opisała pani w e-booku „Poznaj Brazylię. Subiektywny przewodnik po najbarwniejszym kraju świata”. Czym on się różni od klasycznych przewodników?

To właściwie nie jest przewodnik. To raczej opowieść o Brazylii, którą miałam okazję poznać przez ostatnie piętnaście lat. Trochę przygód i anegdot, trochę mojego komentarza. Mogą po niego sięgnąć zarówno te osoby, które się wybierają do Brazylii, jak i te, które na razie tylko marzą, aby kiedyś tam pojechać.

Rodzina pewnie odwiedza panią w Brazylii. Jak jej się tam podoba?

Bardzo. Tatę interesuje tylko książka, leżak i plaża. Mamę też - ale poza tym lubi również chodzić po sklepach i bazarach z wyrobami rzemieślniczymi. Siostra lubi w Brazylii chyba wszystko.

Co warto przywieźć z Brazylii do Polski?

Brazylijski bimber cachaca. Orzechy nerkowca, które są bardzo popularne w Brazylii. No i koszulkę futbolową. Kiedyś coś takiego przywożę dla kogoś w Polsce, to każdy bardzo się cieszy. ☺☺



Jak podała GUS, w 2019 r. po raz pierwszy od 20 lat liczba osób badanych, dysponujących jakimikolwiek oszczędnościami, przekroczyła w Polsce połowę. Można się tylko domyślać, że tym rodakom przynajmniej częściowo pomogło to przetrwać pandemię, jeśli dotknęły ich zawodowe i prywatne kryzysy

Nasze oszczędności zjada pandemia. Prawie co czwarty Polak nie ma nic

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan
@polskapress.pl



Finanse

Blisko jedna czwarta Polaków deklaruje, że nie posiada żadnych oszczędności. Z kolei za ledwie 13 proc. rodaków ma tyle pieniędzy, by utrzymać się ponad rok w razie utraty pracy... Smutne? Tak, zwłaszcza że ledwie dwa lata temu po raz pierwszy od dwóch dekad liczba rodaków z oszczędnościami przekroczyła połowę. Z drugiej strony są też grupy, którym w pandemii udało się oszczędzać.

Smutna prawda o stanie oszczędności Polaków wyłoniła się z ogólnopolskiego badania „Barometr oszczędności”, które na zlecenie Krajowego Rejestru Długów przeprowadzono w drugiej połowie października minionego roku. Po kolejnych kilku miesiącach pandemii można się domyślać, że teraz jest gorzej. Zresztą, coraz głośniejsze są głosy o pożarach oszczędności i spustoszonych budżetach firmowych

oraz domowych mówią publicznie choćby buntujący się przedsiębiorcy. Ci, którzy w desperacji otwierają swoje lokale wbrew rządowym rozporządzeniom.

Prawie co czwarty nie ma nic?

Zerknijmy na najważniejsze wnioski ze wspomnianego badania. Blisko jedna czwarta (24 proc.) respondentów deklaruje, że nie ma oszczędności. Więcej niż co dziesiąta (11,5 proc.) osoba trzyma na czarną godzinę mniej niż 1 tys. zł. Od 1 tys. do 4,9 tys. zł ma 17 proc. Polaków, a prawie jedna trzecia deklaruje oszczędności wyższe niż 5 tys. zł.

Większości respondentów odłożone pieniądze wystarczą na utrzymanie w okresie krótszym niż pół roku w sytuacji nagłej utraty pracy. W tym jedna czwarta badanych twierdzi, że po utracie pracy byłaby w stanie utrzymać przez trzy miesiące, niemal co piąty (18 proc.) ma zapewnione finansowanie na miesiąc, a 17 proc. do pół roku. I, uwaga! Jedynie 13 proc. Polaków w przypadku nagłej utraty pracy jest w stanie utrzymać się z oszczędności ponad rok.

Komentując wyniki „Barometru oszczędności” Adam Łącki, prezes KR D Biura Infor-

macji Gospodarczej, zwrócił uwagę na to, że według badań, mniej więcej tyle samo osób w Polsce posiada oszczędności finansowe, co nie odkłada w ogóle. - Większość tych drugich zwyczajnie nie ma z czego odłożyć. Tymczasem posiadanie pewnej poduszki finansowej jest bardzo ważne właśnie w takich sytuacjach jak pandemia czy kryzys - podsumował.

W okresie samej pandemii, jak się okazało, blisko 52 proc. badanych nie gromadzi oszczędności wcale. Dla blisko 2/3 z tej grupy głównym powodem są zbyt niskie dochody. Co dziesiątą osobę przed koniecznością pokrycia dużych bieżących wydatków. W grupie nieoszczędzających w obliczu koronawirusa znalazły się zarówno osoby, które boją się o swoją sytuację finansową (17 proc.), jak i takie, które nie przewidują negatywnych skutków pandemii (13 proc.).

Ludzie, którym wirus zabrał prawie wszystko

Nie ma wątpliwości, że pandemia spustoszyła budżety i pożarła oszczędności branżom takim jak turystyka, hotelarstwo, gastronomia, fitness, usługi eventowe etc. Im mniejszy

i młodszy przedsiębiorca, tym ucierpiał bardziej. Wraz z nim - jego pracownicy, zleceniodawcy, dostawcy. Tarcze rządowe i samorządowe dla wielu okazały się niewystarczające.

Publicznie i głośno o pożarach oszczędności zaczęli mówić choćby zbuntowani przedsiębiorcy, otwierający swoje lokale wbrew rządowym obostrzeniom. W ostatnich dniach takich deklaracji usłyszeć można było setki w całej Polsce. Oto przykłady.

„Rosnące długi. Odcięty prąd i gaz. Zablockowane konto w banku przez ZUS i urząd skarbowy” - wyliczała Agnieszka Czyż, młoda restauratorka z toruńskiej starówki, która swój lokal „Smaki Indii” otworzyła zdesperowana 16 stycznia. Czy ktoś taki może mieć oszczęd-

To my z mężem przez kilka najtrudniejszych miesięcy pomagaliśmy ze swoich oszczędności i skromnych emerytur obu synom, synowym i wnukom

mówi pani Danuta

ności? Tym bardziej że wszystko, co z wielkim trudem odłożyła przez dwa lata działania na rynku, zainwestowała w kapitalny remont knajpy tuż przed wybuchem pandemii.

„Decyzję naszą motywuje desperacja. Wielomiesięczny brak przychodu doprowadził nas na skraj bankructwa. Jeszcze chwila i musielibyśmy zamknąć interes na zawsze” - to z kolei słowa tłumaczące buntownicze otwarcie małej restauracji „Pierogi Plus”.

„Kredyty, zobowiązania finansowe, koszty utrzymania restauracji oraz personelu przy zerowej pomocy państwa oraz zamkniętej restauracji. Dla takich młodych firm, które nie mają odłożonych żadnych oszczędności, to gwałtowny” - tak plan otwarcia się - utożsamiając się z „Kuchennymi rewolucji” - tłumaczył w mediach społecznościowych Norbert Gackowski, 25-latek prowadzący lokal „List z Kaukazu”.

Zaraz za takimi przedsiębiorcami stoją ich pracownicy. Albo stali, bo już... padli. Ewentualnie wyjechali. - Z Torunia wyprowadziło się sporo moich znajomych. Studiując, zarabialiśmy najczęściej w knajpach, handlu, recepcjach hotelowych itp. Przy pomocy rodziców pomagało to opłacić wynajęte mieszkanie, utrzymać się. W pandemii potraciliśmy robotę, a i rodzice nie byli chętni opłacać najmu, skoro stacjonarne studiowanie się praktycznie skończyło. Wróciliśmy do rodzinnych domów. A oszczędności? Młodzi ludzie, przynajmniej z mojego kręgu znajomych, nie mają ich prawie wcale - opowiada Agnieszka, 23-letnia studentka, zmuszona wrócić na garnuszek rodziców do 20-tysięcznego miasteczka.

Rodziny, które „wyszły na zero”

Paulina i Marcin to typowa para mieszcuchów po czterdziestce, która pobudowała się (na kredyt) za miastem. Sami o sobie tak opowiadają: dwoje dzieci, dwa samochody („jeden rżęch, do jeżdżenia tylko po okolicy”), dwa psy i zero oszczędności. Co paradoksalnie nie oznacza, by w pandemii nanieśli sobie oszczędności. - Owszem, niektóre wydatki nam odpadły. I całe szczęście! Bo to, co udało się zaoszczędzić, trzeba było wydać na życie. W budżecie domowym z miesiąca na miesiąc rosła bowiem dziura z powodu kurczących się dochodów - tłumaczy Paulina.

Dochody się kurczyły, bo prowadzący małą firmę Marcin stracił wiele zleceń, a zwolnienie z ZUS i mikropożyczka (bez zwrotne 5000 zł) tego nie rekompensowały. Sprawa kolejna to pensja Pauliny. - Niby nie-duża, bo ile może zarabiać „pracownica administracyjna” w branży usługowej, ale zawsze był to żelazny punkt w budżecie. Tymczasem mój praco-

dawca skorzystał z tarczy antykryzysowej, tnąc nam pensję na pół roku - opowiada kobieta.

Na czym rodzina Pauliny zaoszczędziła? Na dojazdach do pracy. Pracę, jeśli w ogóle była, można było wykonywać zdalnie. Ze zdziwieniem odkryli, ile tracili też na jedzenie „na mieście”, kawki z ciastkiem i podobne okolicznościowe wydatki. Oszczędności przyniosła też zdalna nauka dzieci (wcześniej jedno wozili do miasta autem, drugiemu opłacali bilet miesięczny na autobus). - Przez kilka miesięcy nie wydawaliśmy też, nieco ze strachu, pieniędzy na nowe urządzenie. Ubrania, buty, kosmetyki - to się kupowało, ale racjonalnie. Książki? Filmy? Tak samo. Odpadły wydatki na wyjścia do kina, teatru, na koncerty. No i wreszcie wakacje. Wiadomo, jakie były w minionym roku. Naszą rodzinę też dotknął covid, więc urlop w domu (kwarantanna!) okazał się wymuszony - dodaje Paulina.

Z badania „Barometr oszczędności” wynika, że 42,3 proc. Polaków w czasie pandemii częściej niż dotychczas rezygnuje z wydatków, które nie są konieczne, a 36,1 proc. wstrzymuje nawet te niezbędne. Co trzeci natomiast korzysta z promocji i ofert specjalnych oraz porównuje oferty, by wybrać najkorzystniejszą.

Oszczędności emerytów przetrwały?

Budżety domowe emerytów często przedstawiane są jako najstabilniejsze, bo najmniej dotknięte utratą pracy, dochodów, ryzykiem rosnącej raty kredytu mieszkaniowego etc. Poza tym potrzeby ludzi starszych w Polsce wciąż przedstawia się jako znacznie bardziej ograniczone niż młodszych pokoleń. - Jest w tym wszystkim sporo racji, ale to na nas, jako na tych najstabilniejszych w rodzinach, często spoczywa ciężar pomocy młodszemu - zauważa pani Danuta, emerytowana nauczycielka z Bydgoszczy. - W naszym przypadku było tak, że to my z mężem przez kilka najtrudniejszych miesięcy pomagaliśmy ze swoich oszczędności i skromnych emerytur obu synom, synowym i wnukom. Obaj mają nieszczęście pracować w branżach, po których wirus przeszedł, niczym tornado. Teraz się odmrażają, ale nim wyjdą na prostą, nadal mogą potrzebować naszego wsparcia.

Oszczędności tej pary emerytów zatem, identycznie zresztą jak wielu innych w kraju, też zjadła pandemia. Poszły „na życie” rodzin ich dzieci. Tymczasem wydatki seniorów wcale w ostatnich miesiącach nie musiały się zmniejszyć. - Zmuszeni zostaliśmy do prywatnego leczenia, podróżowała po łowach lekarstw, które musimy przyjmować. Jest ciężko - wzdycha pani Danuta. ©©

Miss Polski 2020: Bardzo lubię mieć zajęty czas. Życzcie mi tego!

Ola Szatan
ola.szatan@polskapress.pl



Miss Polski

Jak wyglądały kulisy wyborów miss? Czym jest dla niej Śląsk? Dlaczego pokochała konie i co sprawiło, że zmieniła studia? O pasjach (w tym robieniu na drutach) mówi Anna-Maria Jaromin, 22-latką z Katowic, która została Miss Polski 2020.

Finał konkursu Miss Polski 2020 po raz pierwszy odbył się bez udziału publiczności. Jak wspominasz konkurs i przygotowania do niego?

Było to trochę inne przeżycie. Natomiast same przygotowania do konkursu były łatwiejsze. Zajęcia na uczelni miałam w formie online, więc zajmowało mi to mniej czasu niż normalnie. Mogłam się więc przygotować. Zgrupowanie też przebiegało troszkę inaczej, bo nie miałyśmy żadnych wycieczek, wyjazdów, tak jak w poprzednich latach bywało. Wszystko odbywało się w hotelu. A finał? Czułyśmy się w zasadzie jak na próbie. Na pewno fajniej byłoby z publicznością, czując wsparcie tych widzów. Ale i tak było super. Jestem bardzo wdzięczna, że to się w ogóle odbyło. Na pewno będę ten konkurs wspominać bardzo dobrze.

Od kogo odebrałaś pierwsze gratulacje, gdy już jupitery w studiu zgasy?

Zadzwoiłam do mamy. Rodzice byli pierwsi, chociaż tak płakałam, że nie mogliśmy za bardzo ze sobą porozmawiać. Ale słyszałam, że mi gratuluja.

Kto był pierwszą osobą, która podpowiedziała taki kierunek, lub wręcz zaprowadziła cię na pierwszy konkurs piękności?

Mój tata. Ale to nie było tak, że wysłał mnie na konkurs. Kiedy byłam małą dziewczynką, a w telewizji były wybory miss, to je oglądaliśmy. Bardzo mi się to podobało, chociaż

wtedy to były dla mnie tylko ładne panie w ładnych sukienkach, które były królowkami, bo dostawały koronę. Temat potem się urwał. I tak naprawdę ja to wymyśliłam, gdy miałam już 18 lat. Chciałam spróbować i zaciągnęłam rodziców, bo potrzebowałam zgody. Początkowo nie chcieli, ale ostatecznie się zgodzili.

Obawiali się, że ten świat za bardzo cię pochłonie?

Robili to, co robią normalni rodzice. Bali się, że ich małej córeczce coś może się stać i ktoś zrobi mi krzywdę. To był bardziej tego typu strach niż to, że się zmienię. Na szczęście nic się nie zmieniłam, zostałam, jaka byłam.

Miss Polski 2020 to już kolejny tytuł w twojej karierze. Znasz już smak zwycięstwa w konkursie piękności. Jak wspominasz to pierwsze w Queen of Poland?

Też bardzo dobrze, chociaż wtedy byłam rzucona na głęboką wodę. Nie miałam zielonego pojęcia, jak to wszystko wygląda, co muszę ze sobą mieć? Nie potrafiłam pozować do zdjęć, w szpilkach wcześniej chodziłam parę razy, po domu. Dopiero na miejscu zobaczyłam, jak to się dzieje. I tym bardziej cieszyłam się, gdy wygrałam. To był dla mnie szok i szczęście.

Wtedy poczułaś, że to dobry kierunek dla Ciebie?

Szczerze mówiąc nie. Po pierwszych konkursach mówiłam, że to nie dla mnie, za duży wysiłek. Tak się tylko wydaje, że pięknie wyglądamy i tyle. A z tym wiąże się naprawdę sporo ciężkiej pracy. Jest mało snu, a codziennie trzeba wyglądać pięknie. Dlatego mówiłam, że to już ostatni konkurs i więcej się w to nie bawię. A po 2-3 miesiącach, do pół roku, chęć wracała. I praktycznie co roku w czymś brałam udział.

W twoim życiorysie jest miejsce na konie, pojawiła się m.in. siatkówka, drużyna cheerleaderów w podstawówce, interesowałaś się

baletem... Co było tym największym konikiem?

Konie, oczywiście! Do tej pory to najlepsza rzecz na świecie dla mnie. Mimo że czasami miałam przerwy, to za każdym razem wracałam, zła na siebie, że pozwoliłam na to. Teraz znowu zdarzyła się przerwa z powodu konkursu, ale gdy tylko wszystko się uspokoi, to dzwonię do mojej trenerki i umawiam się na trening!

Konie cię uspokajają?

Też, aczkolwiek bardzo dużo pomagają mi także w pracy nad sobą. Nad cechami charakteru, których nie lubię. Przy koniach uczę się wszystko kontrolować. Nie nakręcać się. Bo wiem, że jak siedzę na koniu, a coś nie wychodzi i ja się zbyt zdenerwuję, to ten koń również się zdenerwuje. I wtedy nic już nie wyjdzie. Uczę się tego, że pomimo iż coś idzie nie po mojej myśli, to ja muszę być spokojna, by móc to poprawić.

A robienie na drutach? Odkryłaś je w trakcie wiosennego lockdownu.

To też trenuje moją cierpliwość. Kiedy byłam mała, moja babcia uczyła mnie robić na szydełku. Ale wtedy całkiem nie miałam cierpliwości i nic nie wychodziło. Potrafiłam zrobić tylko sznurek na szydełku. Kiedy nastał lockdown, to mama rozwiązywała głównie krzyżówki, które w końcu jej się znudziły. Stwierdziła więc, że wróci do robienia na drutach, czym zajmowała się już, gdy była młoda. Pomyślałam: „może ja też spróbuję?”. Nie lubię siedzieć za długo przed komputerem. A gdy mam siedzieć przed telewizorem i oglądać tylko seriale, to też szybko czuję się znudzona. Powiedziałam więc mamie, by mnie nauczyła. Będziemy miały wspólną pasję.

To kiedy pierwszy sweterek będzie gotowy?

Mam nadzieję, że jak najszybciej. Gdy tylko mój plan zająć Miss Polski się uspokoi, to siadam w domu i staram się ten pierwszy sweter zrobić. Bę-



FOT. IGOR DROZDOWSKI

22-letnia Anna-Maria Jaromin w znakomitym stylu wygrała konkurs Miss Polski 2020

dę się na pewno chwalić, jak mi wyjdzie. Jak nie, to pewnie przemilczę (śmiech).

Pochodzisz z Katowic. Jesteś lokalną patriotką?

Myślę, że tak. Zostałam też tak wychowana. Pochodzę z typowo śląskiej rodziny, mój tata pracował na „grubie”, mój brat tak samo. To od małego jest we mnie i zawsze chętnie wracam na Śląsk. A gdy jestem gdzieś w Polsce, to każdy zwraca mi uwagę, że mam akcent i bardzo to słyszę.

Śląskie potrawy potrafisz przyrządzać?

Ja, niestety, jestem średnią kucharką, muszę się przyznać. Ale ostatnio nauczyłam się robić kluski, z mamą oczywiście. Na rolady jeszcze przyjdzie po-

Anna-Maria Jaromin brała już udział w wyborach Miss Polski. Była finalistką w 2018. Wówczas koronę zdobyła Olga Buława

ra. Ale jestem fanką naszej lokalnej kuchni!

Brałaś udział w konkursie Miss Polski 2018, wówczas się nie udało. Wspominałaś, że tamten konkurs pomógł ci wyciągnąć wiele wniosków. I wprowadzić zmiany do życia.

Wtedy bardzo dobrze rozumiałam, że nie mogę robić w życiu tego, czego nie lubię. Dzięki temu na przykład zmieniłam kierunek studiów. Dwa miesiące po konkursie byłam już na innej uczelni. Zrozumiałam, że ten konkurs jest czymś, co bardzo lubię i chcę dalej to robić. A poprzednia uczelnia to jednak nie było to...

Co studiowałaś?

Finanse menedżerskie. A ja jestem mimo wszystko trochę zbyt „żywą” osobą. Lubię robić dużo rzeczy naraz. Siedzenie w jednym miejscu i liczenie to dla mnie coś ciężkiego, mimo wszystko. Po co mam kończyć ten kierunek, skoro potem i tak poszłabym na coś innego? Stwierdziłam, że przerwę to w połowie i nie będę marnować czasu.

Studiujesz obecnie bezpieczeństwo wewnętrzne. Specjalizacją, którą wybrałaś, jest psychokryminalistyka. Skąd taki wybór?

Bardzo mnie to interesowało. Już w liceum myślałam, by pójść na taki kierunek, ale wtedy się wahałam. Może jednak wybrać coś spokojniejszego... Obecny kierunek studiów to dla mnie totalny strzał w dziesiątkę.

Zamierzasz napisać książkę, która ma pomóc innym kandydatkom w konkursach piękności.

To będzie poradnik, oparty o moje doświadczenia. Co robić, a czego nie? Jak się pokazywać? Co ze sobą wziąć? Kiedy jechałam pierwszy raz na zgrupowanie, to połowę rzeczy musiał dowiedzieć mi tata.

Jak wygląda Miss Polski 2020 „po godzinach”? W domowym zaciszu? Szpilki czy dresy?

Zazwyczaj są to legginsy, bluza, jakieś ciepłe skarpety, zrobione przez moją mamę na drutach. Bez makijażu. ©

Wielki Reset – jak będzie wyglądał świat po pandemii?

Andrzej Dworak
redakcja@polskatimes.pl



Davos

Teoria Wielkiego Resetu, czyli wizja nowego porządku świata po globalnej katastrofie, pojawiła się po kryzysie gospodarczym 2008 roku, ale teraz w związku z pandemią oraz nową książką założyciela i prezesa wykonawczego Światowego Forum Ekonomicznego Klausa Schwaba „COVID-19: The Great Reset” nabiera impetu i zyskuje rozgłos. Generalnie rzecz biorąc, po pokonaniu choroby COVID-19 ma nastąpić transformacja obecnego systemu ekonomicznego w kierunku „odpowiedzialnego kapitalizmu” i świat ma się stać lepszym.

Nareszcie – mówią jedni. Oby tak było – lekko powątpiewają drudzy, a jeszcze inni są zdania, że po pandemii będzie tylko gorzej. I można by było skwitować całą tę teorię oraz dyskusję nad nią wzruszeniem ramion, gdyby nie to, że stoją za nią poważne osobistości – jak choćby wspomniany prezes Schwab – i że Wielki Reset jest głównym tematem szczytu Światowego Forum Ekonomicznego (WEF) 2021 w Davos, które obecnie odbywa się wirtualnie – kończy się dziś – a fizycznie ma mieć miejsce w maju w Singapurze.

WEF: Co po COVIDZIE?

Na stronie WEF można znaleźć odnośnik do tego, jak ma wyglądać wielka transformacja. Czytamy tam, że są cztery elementy składowe Wielkiego Resetu: nastawienie, wskaźniki, zachęty i więzi.

Po pierwsze, trzeba zmienić nasz sposób myślenia. WEF powołuje się tu na dwóch autorów – Thomasa Piketty’ego, francuskiego ekonomistę badającego zjawisko nierówności dochodowych, oraz Rutgera Bregmana, holenderskiego historyka i pisarza zajmującego się problemem budowania idealnego świata. Zdaniem obu panów i WEF obecne prognozy rozwoju ludzkości są oparte na błędnych założeniach, które wykluczają przemianę naszej mentalności – konieczną do dokonania Wielkiego Resetu. Piketty kwestionuje podstawowe założenie ka-



W tym roku wszystkie sesje z przywódcami Klaus Schwab organizuje online

pitalizmu – że nierówność jest tylko niefortunnym produktem ubocznym postępu. Według niego nierówność jest wyborem politycznym opartym na wadliwej ideologii, a nie nieuniknionym skutkiem technologii i globalizacji. Ukazuje, że taka ideologia jest błędna, a jej skutki nie są nieodwracalne. Bregman podważa to, że ludzie są z natury samolubni, niechętni do współpracy i agresywni, a bez rządów i przywódców porządek by się załamał i zapanował chaos. Prześledził on ponad 200 000 lat historii ludzkości i doszedł do wniosku, że w rzeczywistości jesteśmy zaprogramowani na życzliwość, współpracę i wzajemną troskę. Ale postępujemy w naszych krajach, instytucjach, firmach, a nawet rodzinach, opierając się na głęboko negatywnym i błędnym założeniu o ludzkim zachowaniu. Pokazuje przykłady zmiany z prawdziwego świata – powo-

Wielki Reset jest głównym tematem szczytu Światowego Forum Ekonomicznego w Davos, które odbywa się wyłącznie online

lując się m.in. na norweski system więziennictwa.

Obaj autorzy starają się udowodnić, że nasz dotychczasowy pogląd na świat był po prostu wymyślony i że można go wymyślić na nowo.

Po drugie, to, jak wyliczamy obecnie PKB, opiera się na niewłaściwych wartościach. Zmiana mierników zapewni rządów, przedsiębiorstwom i obywatelom wiedzę potrzebną do podjęcia odważnych i trudnych kroków niezbędnych do przejścia na sposób życia bardziej skoncentrowany na dobru ludzi i planety. PKB mierzy bogactwo i ignoruje jego dystrybucję. Nie rejestruje nawet kosztów ludzkich i finansowych kapitalizmu, „efektów zewnętrznych”, takich jak dobrobyt społeczny, degradacja środowiska oraz społeczne, psychiczne i fizyczne koszty innowacji. Według starego powiedzenia, zarządza się tym, co jest zmierzzone – nowe zarządzanie ma brać pod uwagę to, co naprawdę ważne.

Kolejny element to zachęty – nierozzerwalnie powiązane z miernikami. Jeśli jedyny wskaźnik sukcesu firmy to wzrost jej wartości, szkodzi to zarówno firmom, jak i społeczeństwu. Jeśli ci, którzy mają pieniądze, nie przejdą od gło-

szczenia – m.in. w Davos – pozytywnych dla zrównoważonego wzrostu działań, do czynów, nic się nie zmieni.

Po czwarte, największym problemem według Bergmana jest dystans i nierówność między przywódcami a życiem reszty z nas. Oddaliliśmy się od siebie także my, przeciwni obywateli korzystający z technologii cyfrowych dających iluzję więzi. Oderwali się od natury, co skutkuje zmianami klimatu oraz degradacją środowiska, a powoduje też cierpienia zwierząt. Nawet likwidacja wrogów może nastąpić z dystansu – śmierć i zniszczenie następuje za naciśnięciem jednego przycisku. Jednak jak pokazał COVID-19 stać nas na ufność wobec zupełnie obcych ludzi, pomaganie sąsiadom i społecznościom, poświęcanie czasu i pieniędzy bliskim i dalekim organizacjom charytatywnym oraz świadczenie dużych i małych dobrodziejstw każdego dnia... To ostatni element budulcowy Wielkiego Resetu. Klaus Schwab pisze w swojej książce: „Musimy natychmiast rozpocząć wielki przewrót. To nie jest tylko możliwość, ale absolutna konieczność. Jeśli nie uda nam się zająć i wyeliminować głęboko zakorzenione urazy w naszych spo-

łeczeństwach i systemach gospodarczych, istnieje ryzyko, że jak to często bywa w historii, zmiany zostaną ostatecznie wymuszone przez gwałtowne konwulsje, takie jak wojny, a nawet rewolucje”.

Ku powszechnej szczęśliwości

Zagrożenia dla ludzkości po pandemii istnieją, zmiany byłyby pożądane, ale jakie i jak miałyby się one przyczynić do ogólnego dobra, póki co, nie wiadomo. W swoim niedawnym felietonie w „Rzeczpospolitej” „Kto skorzysta?” Marek A. Gichocki rysuje analogię pandemii do wojny, pisząc: „Rządy wprowadzają niezwykle w sytuację pokoju społeczne restrykcje, a krajowe gospodarki, niepostrzeżenie dla większości opinii publicznej, przekształcają się w typowy model ekonomii wojennej, z rosnącym zadłużeniem i wszechobecną ingerencją państwa”. Trwa też wyścig o to, kto najbardziej skorzysta na gospodarczym odrodzeniu po pandemii. O globalnej solidarności nie ma mowy. Tymczasem światowi przywódcy w Davos mają się pochylić nad rozwiązaniami przynoszącymi ludzkości wielkie korzyści, próbując wymyślić kapitalizm na nowo – z tym że może się okazać, że to już nie kapitalizm,

tylko socjalizm. Z domieszką raju.

Ida Auken, posłanka do duńskiego parlamentu i jedna z liderów WEF, opisuje świat w roku 2030 jako efekt Wielkiego Resetu. Oto fragment jej artykułu, do którego link można znaleźć na stronie Światowego Forum Ekonomicznego: „Witajcie w moim mieście – a właściwie naszym mieście. Niczego nie mam. Nie mam samochodu. Nie mam domu. Nie posiadam żadnych urządzeń ani ubrań...” Według tej wizji w 2030 roku niemal 100 proc. energii pochodzi ze źródeł odnawialnych, więc transport publiczny jest bezpłatny. Niewielu ludzi ma auta, więc emisja CO2 jest znacznie niższa, niż obecnie. Ludzie generalnie mają mało własności, bo żyją w wielkiej wspólnocie, pożyczając rzeczy, kiedy te są potrzebne. Nie muszą też się przemieszczać, gdyż wykonują przeważnie pracę zdalną. Generalnie po Wielkim Resecie ma być więcej szczęścia...

Imniej wolności, a więcej też cenzury i nakazów – wskazują krytycy Wielkiego Resetu, dla których jest to spisek lewicujących elit sprzymierzonych z bankierami. Spiskowcy zamierzają wykorzystać pandemię koronawirusa do wprowadzenia nowego światowego porządku. Kapitalizm ma być poprawiony – ma się wyrównać poziom życia, zmniejszyć emisję CO2... Ale tak naprawdę Wielki Reset ma sprawić, że najwięksi (korporacje, państwa, miliarderzy) będą jeszcze silniejsi. O popieranie jego idei pomawia się na przykład premiera Kanady Justina Trudeau, który wyraził się w trakcie wideokonferencji ONZ, że pandemia daje „możliwość resetu”. Ważną postacią planu ma być także Joe Biden, o którym w czasie kampanii wyborczej stacja Fox News napomknęła, że ma on „niepokojące związki z socjalistycznym ruchem Wielkiego Resetu”. A zatem wynika z tego dowodnie, że rządzący chcą wykorzystać kryzys do umocnienia władzy. Oczywiście ponad głowami obywateli... W naszej części świata dotkniętej komunizmem znamy takie wizje, podobne do tych związanych z Wielkim Resetem, i raczej traktujemy je jak utopie. Tymczasem na Amazonie książka Klausa Schwaba jest w czołówce sprzedaży wśród pozycji z działów „gospodarka” oraz „zarządzanie i władze”.

Andrzej Płes
andrzej.ples@polskapress.pl



Dramaty

Ewa Dudzik nie powie wprost, że ktoś lub coś przyczyniło się do śmierci jej 14-letniego syna. Nie powie, bo nie wie, dlaczego Kacper zmarł niemal na stole operacyjnym. Lekarze twierdzą, że też nie wiedzą, dlaczego tak się stało. Może prokuratura zdoła wyjaśnić tę tajemnicę? Już wpłynęło do niej zawiadomienie.

Kacper trzy razy tej nocy umierał, dwa razy udało się go odratować, za trzecim już nie. Gdyby nie tak strasznie zaawansowana skolioza, to mógłby uchodzić za okaz zdrowia: od urodzenia nie chorował, przebiegiem nie doświadczał, choroby zakaźne się go nie miały. Do czwartego roku życia mógł uchodzić za wzorzec człowieka niezniszczalnego, ale właśnie wtedy ujawniła się skolioza idiopatyczna. Im starszy był, tym głębsza się stawała, lekarze zwlekali z ordynowaniem operacji, czekali na stosowny moment, bo przecież organizm wciąż rósł. Pani Ewa raz po raz jeździła spod Przeworska do Lubaczowa, bo tam przyjmował polecany jej ortopeda. Poprzestawano na zalecanych ćwiczeniach, zabiegach, które mogły nieco poprawić komfort życia chłopca, ale wyleczyć go nie mogły.

Kacper miał 12 lat, kiedy wykrywienie kręgosłupa sięgnęło 50 stopni, a lekarze orzekli, że już czas. Minęły kolejne miesiące, nim przysłała jego kolej trafić na stół operacyjny. Nadszedł jednak koronawirus, a przez niego kolejne kilka miesięcy zwłoki. Do Klinicznego Szpitala Wojewódzkiego nr 2 w Rzeszowie udało się dostać z końcem lipca 2020 r. Naprawdę się udało, choć była to dopiero pierwsza z dwu planowanych operacji korekcji skoliozy. Lekarze zdołali wprowadzić tylko pojedyncze śruby w kręgi pacjenta. Śruby miały stabilizować pręt, a pręt miał „stabilizować kręgosłup”. W trakcie prostowania pręta doszło do zapalenia jednej ze śrub, ale - zapewniają lekarze - to wcale nie takie rzadkie przy tego rodzaju operacjach i wcale nie zagraża procesowi uzdrawiania.

Po operacji syn czuł się dobrze i gdybym później nie wystarała się o pełną dokumentację medyczną syna, nie wiedziałabym, że coś podczas tego pierwszego zabiegu poszło nie tak - zapewnia pani Ewa. - Następna operacja miała być za rok, ale kiedy po trzech tygodniach od pierwszej przyjechałam do szpitala z synem na usunięcie szwów pooperacyjnych, lekarz prowadzący uznał, że nie ma na co czekać, że robimy to za miesiąc.



Kacper fascynował się grafiką komputerową. Dwa miesiące przed śmiercią chłopiec na swojej fotografii „ubrał się” w dwa potężne, anielskie skrzydła i aureolę. I tak stał sobie w chmurach

Kacper nie przeżył operacji skoliozy. Dlaczego?

Podejście drugie

Matka mówi, że obaw nie miała, pewna była, że zostawia syna w dobrych rękach. Oczywiście przed tą pierwszą operacją i przed tą drugą musiała - jako opiekun prawny - podpisać zgodę na ich wykonanie.

Zapytałam tylko lekarza, ile dzieci umiera podczas takich operacji - wspomina. - Powiedział, że najwyżej jedno na tysiąc. Uznałam, że nie ma się czym przejmować, przecież to nikłe prawdopodobieństwo, że trafi na Kacpra.

Druga i ostatnia z planowanych operacji nastąpiła 5 listopada. - Wzięli syna na salę operacyjną rano, a lekarz mówił, że wszystko potrwia maksymalnie do godziny czternastej, piętnastej - opowiada matka. - Czekaliśmy na miejscu, o czternastej zaczęłam się niepokoić, spotkałam lekarza, zapytałam, co się dzieje. Powiedział, że były spadki ciśnienia krwi, że syn trafił na OIOM, bo po takiej operacji i tak musiał tam trafić. Uspokoił mnie. Posłałam do syna na OIOM, jeszcze nie do końca wybudził się z narkozy. Musiałam wrócić na wieczór do domu, ale rano chciałam tu być z powrotem.

Pani Ewa mówi, że nie do końca czuła się uspokojona. Jak tylko dojechała do domu, za-

częła dzwonić na oddział intensywnej terapii rzeszowskiego szpitala. Udało jej się dozwonić po godzinie starań. I to, co usłyszała, było jak postrzał w głowę.

- Pani doktor poinformowała mnie, że stan syna jest ciężki, że był reoperowany, bo nastąpiło krwawienie - opowiada. - Że jak chcę, mogę do niego na chwilę przyjechać.

Ruszyła natychmiast. Na miejscu dowiedziała się, że u syna dwukrotnie nastąpiło zatrzymanie akcji serca. A to drugie się ciągnęło, więc niech się spodziewa konsekwencji długotrwałego niedotlenienia mózgu. Nie miała pojęcia, o jakich konsekwencjach do niej mówią. Zapamiętała tylko, że uprzedzono ją: noc będzie decydująca. O czym decydująca? O życiu dziecka, o konsekwencjach niedotlenienia? Nawet nie dopytywała, nie była w stanie zebrać myśli.

- Wyszedł do mnie lekarz operujący, powiedział: „ja nie wiem, co się stało” - wspomina. - Nie byłam w stanie powiedzieć słowa, tylko łzy mi się lały. Musiałam na noc wrócić do dzieci. Do rana wmawiałam sobie, że musi się poprawić, przecież syn nigdy na nic nie chorował. Pani doktor powiedziała przed moim wyjazdem, że jakby się coś

działo, to będzie dzwonić, do rana oka nie zmruję.

Nad ranem miała przytyły nadziei. Noc minęła. Ta, co niby miała zadecydować. Nie dzwoniła, więc chyba jest dobrze. Godzinę później skontaktował się z nią lekarz prowadzący. - Z pytaniem, czy już wiem - mówi. - I w ten sposób się dowiedziałam.

Nad ranem trzecie zatrzymanie akcji serca, pół godziny reanimacji, bez skutku. O 6.55 lekarz stwierdził zgon. Jak przez mgłę pamięta, że lekarka pytała ją o zgodę na sekcję zwłok.

Doprokuratury

Mogła sobie wmawiać, że niebadane są wyroki boskie, że tragedia, której nie dało się przewidzieć. Nie mogła tylko pozbyć się wątpliwości. A kiedy dostała do ręki raport z sekcji zwłok syna, niewiadomych zrobiło się jeszcze więcej. Skontaktowała się ze znajomym chirurgiem, ten przeczytał treść dokumentu.

- Powiedział, że jeśli takie są wyniki sekcji, to powinniśmy z tym iść do prokuratury.

I poszła. Po czym zwróciła się do dyrektora szpitala z żądaniem udostępnienia dokumentacji przebiegu terapii syna. Przeczytała, wątpliwości tylko przybyło.

Z „Protokołu zabiegu operacyjnego” wynika, że podczas

operacji z 5 listopada na stole operacyjnym pacjenta ułożono na brzuchu, odsłonięto kręgosłup, w kręgi implantowano śruby. Po czym nastąpiło coś, co było początkiem załamania: „W trakcie zabiegu doszło do zaniku potencjałów MEP oraz spadków ciśnienia tętniczego krwi”. Nagle doszło do zaburzeń przewodnictwa neurologicznego w organizmie pacjenta. Operujący zdecydowali się natychmiast zakończyć zabieg i odesłali chłopca na oddział intensywnej terapii.

Po następnych dwóch godzinach: „O godz. 16.15 nastąpiło Nagłe Zatrzymanie Krążenia, migotanie komór, lekarz wykonał defibrylację, masaż serca, podano leki. O 16.35 przywrócono czynności życiowe” - pisze w swoim raporcie pielęgniarka. Lekarz anestezjolog odnotował, że w tym samym czasie u pacjenta stwierdzono kwasicę metaboliczną i wysoki poziom mleczanów. Tak reaguje mocno niedotleniony organizm, który w ten sposób przedstawia się na beztennowy system funkcjonowania.

O godz. 18.15 chłopiec zaczął masywnie krwawić z jamy pooperacyjnej, więc lekarze zdecydowali się ponownie operować Kacpra. Skończyli przed godz. 20. i chłopiec wrócił na OIOM.

A tu „kolejne NZK, długotrwała akcja resuscytacyjna, zakończona powrotem akcji serca, przy spodziewanych znacznych uszkodzeniach neurologicznych” - raportował lekarz anestezjolog.

To wtedy wezwano panią Ewę do szpitala. I wtedy też uprzedzono ją o „konsekwencjach długotrwałego niedotlenienia”. „Poza tym dziecko wiotkie, bez odruchów. W dalszym ciągu utrzymuje się krwawienie z rany, krwista biegunka, krwista wydzielina z żołądka” - pisze dalej anestezjolog. O godz. 5.55 nastąpiło kolejne zatrzymanie krążenia. Podjęto akcję resuscytacyjną, którą, jako nieskuteczną, zakończono o godz. 6.25, stwierdzając zgon dziecka.

Te kilkanaście godzin nawet dla lekarzy operujących Kacpra musiało być szokiem, bo śmierć pacjenta w wyniku operacji skoliozy to niezmiernie rzadki wypadek. To więc się stało? „Ze względu na niejasny i dla nas absolutnie zaskakujący przebieg pooperacyjny proszę o wykonanie sekcji zwłok” - sami poprosili dyrektora szpitala.

Protokół z sekcji to lektura dla ludzi o mocnych nerwach. Szczególnie wtedy, kiedy dotyczy nastolatka. Krwawienia ze wszystkich niemalże narządów wewnętrznych, charakterystyczne dla w ten sposób umierającego człowieka. Trzech lekarzy, w tym dwóch patomorfologów, nie było w stanie jasno sprecyzować, z jakiego właściwie powodu Kacper zmarł. „Badanie sekcyjne (makroskopowe i mikroskopowe) nie ujawniło jednoznacznej morfologicznej przyczyny zgonu. Stwierdzone zmiany morfologiczne mogły wystąpić w przebiegu klinicznie rozpoznanego wstrząsu rdzeniowego, który również mógł być przyczyną zgonu”.

Czy szpital próbował wyjaśnić okoliczności śmierci dziecka? - Zawsze prowadzone są u nas analizy wszystkich niepożądanych zdarzeń - zapewnia Iwona Rościszewska-Żukowska, z-ca dyr. ds. klinicznych i leczenia KSW nr 2 w Rzeszowie. - Jednak ze względu na to, że ta sprawa być może będzie analizowana przez prokuraturę, nie chciałabym udzielać w tym zakresie innych informacji.

- Wstrząs rdzeniowy? - do dziś zastanawia się matka. Tylko co go spowodowało? I właśnie o odpowiedź na to pytanie zwróciła się do prokuratury. - Nie chcę dla nikogo kary, chcę tylko wiedzieć, co się stało - zapewnia pani Ewa. - I chciałabym jeszcze usłyszeć słowo „przepraszam”.

Pokazuje zdjęcie syna. Prorocze, jak okazało się potem. W zasadzie efekt grafiki komputerowej, którą Kacper się fascynował. Dwa miesiące przed śmiercią chłopiec na swojej fotografii „ubrał się” w dwa potężne, anielskie skrzydła i aureolę. I tak sobie stał w chmurach...

©@

Pacjent niechciany przez rodzinę. Kto ma się nim zająć po wyjściu ze szpitala?

Grażyna Kuźnik

grazyna.kuznik@polskapress.pl



Trudne sprawy

Rodziny uwięzione w domach podczas pandemii trudno czasem namówić, żeby odebrały ze szpitala krewnych, którzy nie mogą już mieszkać samotnie. Pacjenci tłumaczą, że córka jest zapracowana, ale na pewno w końcu po nich przyjedzie. A córka mówi, że jak weźmie sobie na głowę jeszcze matkę, to jej dzieci i mąż po prostu zwariują. Kończy się tak, że trzeba szukać miejsca w domach opieki.

W czasie pierwszej fali epidemii naprawdę nie wiedzieliśmy, co zrobić z pacjentami, którzy zostali wypisani, a nie miał ich kto odebrać. Zakłady opiekuńcze były zamknięte, nikogo nie mogły przyjmować, a jeśli rodziny zrywały kontakt, byliśmy bezradni - opowiada Dorota Paździora, koordynatorka do spraw socjalnych pacjentów w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Katowicach. - Ale podczas drugiej fali ośrodki opieki są już otwarte i możemy z nimi negocjować. To ulga dla szpitala, sytuacja się poprawiła.

Nie trzeba już krewnych błagać na kolanach, żeby zabrali podleczonego, ale wciąż wymagającego stałej opieki pacjenta. Mimo nadal dość skomplikowanej procedury, MOPS-y i ośrodki opieki idą szpitalom na rękę. Czy przez covid seniorów pozostawianych w szpitalu jest więcej? Może, ale bardziej prawdopodobne jest, że to raczej coroczna stała liczba osób. Zmieniły się głównie osoby.

Kiedy telefony milczą

Typowy pacjent niechciany przez rodzinę ma mało rzeczy albo w ogóle nic. Gdy jednak szpital znajdzie mu miejsce w ośrodku opieki, musi przygotować wyprawkę, bo zakłady liczą na to, że pensjonariusz jakieś zaopatrzenie jednak przywiezie. Tam, gdzie trafi, też o wszystko trudno.

Pielęgniarki wiedzą, kto jest porzucony, o kogo nikt nie zapyta, więc od razu składają mu coś na boku. Ktoś da ręcznik, ktoś przyniesie koszulę,



Bywa że ludzie bogaci mają mniejsze poczucie związków z rodziną niż osoby biedne

pacjenci czasem coś zostawiają dla innych, firmy nie odmawiają i wyprawka się zbiera. Bez bagażu nikogo nie oddajemy, nie chcemy problemów i jest to też sprawa szacunku dla takiej opuszczonej osoby - dodaje koordynatorka.

Ośrodki wymagają również, by pacjent był w miarę sprawny. Określa to tzw. skala Barthel, w której ocenia się dziesięć czynności dnia codziennego. To umiejętność spożywania posiłków, wstawania z łóżka i siedzenia na krześle, czesania się i mycia zębów, korzystania z toalety, kąpieli, chodzenia po schodach, ubierania się i rozbierania, kontrolowania moczu i stolca. Nie musi być „perfekt”, ale jednak pół jest konieczne. Zdarzają się targi, pertraktacje, pretensje.

- No, mieliśmy taki incydent, że nie mogliśmy nigdzie umieścić wypisanego pacjenta, ale w końcu wszystko się wyjaśniło, to było tylko takie nieporozumienie - tłumaczy Jarosław Burzawa, rzecznik Szpitala Specjalistycznego w Chorzowie.

Jeśli w szpitalu znajdzie się bezdomny i okaże się, że absolutnie nie może dalej sam egzystować, to wiadomo, że nikt nie wypisze go na ulicę, gdzie dotąd mieszkał. Już wcześniej szpital zabiega

o miejsce w ośrodku opiekuńczym, w najgorszym wypadku choćby w noclegowni. Gorzej, kiedy status pacjenta jest niepewny. Niby seniora przywiozła rodzina, niby została numer telefonu do kontaktów, ale potem zalega milczenie. Nikt nie odbiera telefonów. I nie wiadomo, czy ze strony rodziny było to już ostatnie pożegnanie, czy może tylko podstęp; krewni wyjechali na urlop i zgłoszą się po seniora za dwa tygodnie. Odpoczywają spokojnie, bo wiedzą, że zostawili babcię czy dziadka w dobrych rękach.

To jeszcze nie jest najgorzej, bo zdarza się, iż krewny w końcu informuje, że nie odbierze wypisanego. Nie może tego zrobić, bo i tak mężczy się w domu z dziećmi i pracą zdalna. Nie brakuje mu kogoś, komu trzeba pieluchy zmieniać albo zapalki chować. Nikt mu więc na siłę wujka czy nawet rodzica karetką nie przywiezie i nie wciśnie do mieszkania. Krewny zostaje ze swoim sumieniem, a taki pracownik szpitala, jak koordynator do spraw socjalnych, z nowym zadaniem.

Krewny jak dopust boży

- Nie jestem psychologiem, tylko ekonomistką, więc nie wnioskuję, co się stało w tej rodzinie - stwierdza Dorota

opieki. Z drugiej strony są osoby zamożne, które okazują się jedyną rodziną dla swych krewnych, ale i tak odmawiają zajęcia się np. ciotką, z którą nie czują się związane.

Tak już jest, że rodziny uboższe częściej odbierają takiego niesprawnego pacjenta niż ludzie bogaci. Bywa że robią to ze względu na rentę i większą ilość wolnego czasu, a może po prostu z uwagi na silniejsze rodzinne więzi i uczucia.

Zdaniem koordynatorki, nieodebrani to jednak głównie ci, którzy ponoszą konsekwencje własnych błędów życiowych. Słyszysz w takich przypadkach od ich dzieci, że ojciec nie przejmował się nimi przez 50 lat, pił, nosiło go po świecie, a teraz mają tatę zabrać do domu i mu usługiwać? Dlaczego? Nie wiadomo, co wtedy powiedzieć...

Ważny każdy serdeczny gest

Wśród porzuconych w szpitalach seniorów przeważają mężczyźni. I to często z nałogiem alkoholowym.

Jedna z pielęgniarek bytomskiego szpitala przy ul. Batorego mówi, że częściej spotyka się z nadopiekuńczością dzieci wobec starszych rodziców niż z obojętnością. O drobniarce zaraz są skargi, pretensje, groźby pozwami. Gdyby mogły, to dzieci patrzyłyby personelowi bez przerwy na ręce. I karmiły tę mamę łyżeczką od rana do wieczora.

- Z mojego punktu widzenia, więcej jest dobrych rodziców niż złych. Dzieci odwdzięczają się za miłość - mówi pielęgniarka. - Ale są też dobrzy rodzice, których dzieci wyjechały za granicę. Wciąż dzwonią, pytają, a jednak nie ma kto matki na czas odebrać ze szpitala, zaopiekować się nią w domu, więc seniorzy bardzo boją się wracać do siebie, zresztą czasem nie mogą. Ci pacjenci często przy nas płaczą.

Rodzic niedobry nie płacze i na nic nie czeka. Jeśli jest w znośnym stanie, to nie ukrywa, że przegrał życie przez alkohol. - To są zwykle takie historie, że była praca, żona i dzieci, potem już tylko alkohol, koledzy, meliny, bezdomność. Podleczeni, wracając do tego, co znają albo do ośrodków pomocy. Rzadko mają jakieś refleksje, przyjmują rzeczy dobre i złe, jak leci - stwierdza pielęgniarka.

Alkohol jest taką siłą, że utrudnia umieszczenie podle-

czonego bezdomnego nawet w noclegowni, gdzie szybko miałyby posiłek, ciepło i czyste łóżko.

- Tak, my możemy przyjmować ludzi ze szpitali, pod warunkiem że osoba jest samodzielna i nie ma covidu. Stawiamy też jednak inne warunki - mówią w bytomskiej noclegowni. - W czasie pandemii pensjonariusze są zamknięci cały dzień, alkohol jest wykluczony. Jeśli wyjdzie ktoś po zakupy i wypije, to nie ma już po co do nas wracać. Takie zasady są dla niektórych nie do przyjęcia, dlatego mamy wolne miejsca. Prosto ze szpitala nikt do nas nigdy nie trafił.

Są jeszcze ogrzewalnie, gdzie ostrych warunków nie ma, ale też takich posiłków i wsparcia jak w noclegowni. Ogrzewalnia to wyjście ostateczne dla tych, którzy są jako tako na chodzie i nie mogą zerwać z nałogiem. Jednak do takiego azylu również nie można wносить alkoholu.

Gdy szpital ma nieodebranego pacjenta, ale już całkowicie niesamodzielnego, musi szukać miejsca w płatnych domach opieki społecznej lub w zakładach opiekuńczo-leczniczych. Zaczyna się droga cierniowa.

- Do nas? Od ręki, ze szpitala? O nie, my mamy przecież co najmniej półroczne kolejki! - dziwi się w jednym z DPS-ów w Rudzie Śląskiej.

Zakład Opiekuńczo-Leczniczy prowadzony przez Centrum Pomocy pod wezwaniem Ducha Świętego w Bytomiu jest bardziej elastyczny.

- Są w życiu bardzo trudne sytuacje. Wykazujemy zrozumienie, więc trafiają do nas pacjenci wprost ze szpitali, przekazywani przez rodziny. Teraz mamy ich trochę więcej niż zwykle - mówi dyrektor Centrum Ewa Głódzowska. - Zdarza się, że potem krewni już się nimi nie interesują. A pacjenci, chociaż znajdują się w różnym stanie psychicznym, często tęsknią, to da się zauważyć. Dlatego ważny jest każdy serdeczny gest, nawet jeśli wydaje się, że pacjent już nic nie rozumie.

Szpitala cieszą się, że furtki do ośrodków pomocy zostały uchylone i bardzo dbają o dobre z nimi kontakty. Bo inaczej byłaby tragedia. Przecież każde łóżko jest potrzebne i nie mogą w nim stali zalegać dlatego, że są niekochani. Tego zaś medycyna na razie nie leczy. ©©

Karolina Korwin Piotrowska: Przyszłość świata widzę w czarnych barwach

Kiedy w średniowieczu kartografowie rysowali mapy i dochodzili do granicy, za którą leżały niezbadane - i, jak sądzili, niebezpieczne - lądy, rysowali smoki. Myślę, że my teraz też jesteśmy na takiej granicy. Nie wiemy, co jest dalej, ale na pewno nie są to bezpieczne lądy.

Maria Mazurek

maria.mazurek@polskapress.pl



Przyszłość

Rozmowa z Karoliną Korwin Piotrowską, dziennikarką, autorką „Resetu”, zbioru wywiadów o nadchodzących czasach.

Gdy myśli pani o przyszłości świata, więcej jest w pani strachu czy ciekawości?

Staram się być bardziej ciekawa, a bać się mniej. Jednak nie mam złudzeń: to jest bal na Titanicu.

Aż tak źle?

Reżyserka Jagoda Szela w mojej książce opowiada, że nasza starość będzie walką o wodę. Mam nadzieję, że jej wizja jednak się nie sprawdzi, ale czasem - kiedy patrzę na to, co nas otacza - jestem przerażona.

Michał Nogaś z kolei wyznaje w „Resecie”, że lubi myśleć o pandemii koronawirusa jak o zemście Matki Natury na gatunku ludzkim. Pani ma podobną refleksję?

Chyba wszyscy, którzy zaczynają się nad tym głębiej zastanawiać, dochodzą do zbliżonej refleksji. To się wszystko składa w całość. Przez lata naukowcy bili na alarm, ostrzegali, że jeśli radykalnie nie przekonujemy świata, nadejdą poważne kryzysy. Ostrzegali. Tylko my ich nie słuchaliśmy. Zepsuliśmy wszystko, co mogliśmy zepsuć, na każdym możliwym polu. Jesteśmy największym szkodnikiem spośród wszystkich gatunków na świecie i to, co się stało - eksperci nie mają złudzeń - jest dopiero początkiem długiej serii kolejnych kryzysów, pandemii, konfliktów, drama-

tów. Kiedy w średniowieczu kartografowie rysowali mapy i dochodzili do granicy, za którą leżały niezbadane - i, jak sądzili, niebezpieczne - lądy, rysowali smoki i inne potwory. Podpisywali: hic sunt dracones. Dalej są tylko smoki. Myślę, że my teraz też jesteśmy na takiej granicy. Nie wiemy dokładnie, co jest dalej, ale na pewno nie są to bezpieczne lądy, gdzie znajdziemy schronienie.

Przed?

Choćby katastrofą klimatyczną. Ona już jest, o czym naukowcy mówią od dłuższego czasu. Tylko my dopiero teraz zaczynamy ich słuchać. Plusem obecnej pandemii jest, że chyba w końcu postanowiliśmy słuchać ludzi mądrzejszych od siebie, a nie Grażynki z Internetu albo celebrytki, która ledwo potrafi powiedzieć jakieś zdanie, a czuje się ekspertką od ludzkości.

Polemizowałabym, czy rzeczywiście zaczynamy słuchać naukowców. Myślę, że dla wielu wciąż ważniejsze jest, co powie taki Tomasz Karolak, Edyta Górniak czy Viola - przez V - Kołakowska, którzy negują istnienie pandemii albo ostentacyjnie ignorują nakaz zakładania maseczek.

No, niestety, oni wciąż mają niemały wpływ na ludzi, mają zasięgi. Szanuję wolność słowa, ale w tym wypadku zdumiewa mnie, że bezkarnie mogą pleść takie bzdury i ignorować przepisy. Jeśli szary obywatel wyjdzie na ulicę bez maski, to dostaje mandat. A celebrytom nic się nie dzieje, mimo że mamy dowody - gazety są pełne zdjęć gwiazdek paradujących po mieście z odsłoniętymi ustami - na to, jak bezpardonowo łamią przepisy. Jeśli właściciele restauracji, którzy

są na skraju bankructwa, otwierają w desperacji swoje lokale, to płacą potworne kary. A jak pani celebrytka z panem celebrytą siedzą w restauracji dwie godziny - niby kupując jedzenie na wynos, na święta - to nie spotykają ich żadne konsekwencje. A już szczytem wszystkiego było, jak do poważnego programu telewizyjnego, w informacyjnym kanale, została zaproszona nasza naczelnia koronosceptyczna piosenkarka oraz... ekspert od epidemii, były szef Głównego Inspektoratu Sanitarnego. Co za kuriozalne zestawienie gości!

Mnie to całkiem rozbawiło.

Tylko że temat jest zbyt poważny, a stawka - zbyt wysoka, żeby urządzić sobie z tego kabaret. Może gdyby w Polsce był jeden, spójny i konsekwentny przekaz od-

nośnie pandemii, to ludzie od początku wiedzieliby, co robić. Tymczasem my raz słyszymy, że jesteśmy na wojnie, za chwilę - że już praktycznie wygramy z epidemią, a za kolejne kilka tygodni - znów jesteśmy w środku filmu katastroficznego. Pograżyliśmy się w chaosie komunikacyjnym. Polacy nie wiedzą, kogo słuchać, komu ufać, co myśleć. I w tym momencie do głosu dochodzą celebryci.

Który z nich wkurzył panią najbardziej?

Nie będę wymieniała nazwisk; to byłaby reklama patologii.

Pani dość ostro krytykuje świat celebrytów, ale to świat, w którym pani przecież też funkcjonowała, a przynajmniej - go recenzowała. Większość ludzi

Naukowcy długo ostrzegali, tylko my ich nie słuchaliśmy. Nadzieja w młodych, którzy będą musieli naprawiać to, co zepsuli ich rodzice

kojarzy panią nie z mądrych rozmów o książkach, filmach i przyszłości świata, ale z „Magla towarzyskiego” i „Top model”.

Nie recenzuję już świata celebrytów, przyglądam się czasem. Pracuję od 25 lat, z tego tylko 12 w TVN, nie cały czas w Maglu. Funkcjonowałam w tym świecie, ale zawsze na zasadzie obserwatora. Nie mam w nim przyjaciół, nigdy do tego nie dążyłam, ten świat i sposób myślenia jest mi całkiem obcy. „Magiel towarzyski” był przygodą, która po pewnym cza-

sie mi się znudziła - więc próbowałam się z niej wykręcić, co w końcu się udało. Natomiast dzięki latom w show-biznesie poznałam mechanizmy mediów, kreowania ludzi na celebrytów, ale też na polityków - bo to w gruncie rzeczy odbywa się w ten sam sposób. Łatwiej mi teraz wiele rzeczy zrozumieć. Mniej dziwię się światu.

Co, według pani, jest kluczowym problemem świata, którym w pierwszej kolejności musimy się zająć?

To, co możemy zrobić w tej chwili, to pilnie zająć się kwestią ekologii. O tym mówią wszyscy w mojej książce. Po pierwsze, uświadomić sobie, co nabrałiliśmy. Ludzie muszą zrozumieć, czego efektem jest ta pandemia, czego efektem były poprzednie i czego będą następne - bo to, że będą następne, jest pewne.

Efektom czego?

Przeludnienia, nadmierne go i bezrefleksyjnego podróżowania, jedzenia na potęgę mięsa, eksploatacji ziemi i potwornego zaśmiecenia naszej planety. Już dzieci w łonach matek mają mikroplastik! Na miłość boską, sytuacja naprawdę doszła do kresu. Konsumpcjonizm jest niezwykle rozdmuchany; złotym bożkiem, do którego wszyscy się modlą, jest wzrost gospodarczy. Jesteśmy niewolnikami kupowania: cały czas, na okrągło, byle więcej - kosztem ogromnego przemoczenia, przepracowania, zaciągania kolejnych kredytów, które czynią z nas niewolników. Po co? Żeby nasze szafy i nasze domy pękały od rzeczy, których w ogóle nie potrzebujemy?

Niektórym ostatni rok uświadomił, że to w gruncie rzeczy bez sensu.



Karolina Korwin Piotrowska, dziennikarka, autorka książki - zbioru wywiadów „Reset”

FOT. JACEK TARAN, WYDAWNICTWO WANDU



Pandemia koronawirusa, zdaniem Korwin Piotrowskiej, jest dopiero początkiem długiej serii kataklizmów, kryzysów, dramatów. Nadzieja w nowym pokoleniu

Tak. Konsumpcjonizm - szczęście w nieszczęściu - mocno wyhamował przez pandemię, mówi o tym każdy z moich rozmówców. Czytałam ostatnio dane z Wielkiej Brytanii. Na Wyspach bardzo spadła sprzedaż odzieży - bo skoro ludzie nie wychodzą do pracy, siedzą na „home office”, to potrzebne im są co najwyżej wygodne dresy, a nie kolejne szpilki i eleganckie kiecki. Mężczyźni przestali chodzić w garniturach - bo niby gdzie miałiby w nich chodzić? Podejrzewam, że w Polsce, w Europie, w całym zachodnim świecie jest dokładnie tak samo, jak w Wielkiej Brytanii. Widzę po sobie, że od marca nie kupiłam praktycznie żadnych nowych ubrań; są genialne miejsca do kupowania rzeczy z drugiej ręki, polecam. Jeśli już coś nowego kupuję, to do domu - żeby mieszkanie nie było przestarzałe. Ludziom zmieniło się w ogóle podejście do pieniędzy, choćby dlatego że czasy są niepewne, ludzie tracą pracę albo zarabiają mniej. Tak więc konsumpcjonizm, który jest przecież w naszych głowach, można dość łatwo zahamować. Powinniśmy jeszcze zainteresować się praktyczną stroną ekologii, co akurat w tym momencie jest dość trudne, bo nosimy jednorazowe maski, jednorazowe rękawiczki, a one przecież zostaną po nas, odłożą się w ziemi.

Przed nami zatem kolejne wyzwania, czas wyrzeczeń, solidarności, odpowiedzialności. Też za biedniejszych. Afryka nie dostała przecież wystarczającej liczby szczepionek, prawie nikt się tym nie interesuje.

Afryka akurat nie jest specjalnie dotknięta pandemią.

Nie wiemy, bo tam się nie testuje na taką skalę, jak w innych krajach. Przecież tam ciągle wybuchają kolejne epidemie, na razie, na szczęście, duszone w zarodku - albo umiera na nie relatywnie mało ludzi, wirusy nie rozprzestrzeniają się dalej. Ale ponieważ zaczyna się emigracja klimatyczna (musimy zdawać sobie sprawę, że ludzie będą uciekali w poszukiwaniu wody), może się zdarzyć, że po świecie bardzo szybko rozniosą się kolejne wirusy z Afryki. I będziemy mieć powtórkę z rozrywki. Albo może być jeszcze gorzej.

Pani mówi, że musimy zainteresować się ekologią. Co można zrobić w tej kwestii? Co pani robi?

Jestem wegetarianką od dobrych paru lat. Segreguję śmieci. Prawie nie używam plastiku: mam w domu syfon, nie używam plastikowych jednorazówek, mam woreczki wielorazowego użytku, torbę materiałową. Nie kupuję bez sensu rzeczy, jeśli nie mu-

szę - zakupy nie podbijają mojej wartości, nie przynoszą mi satysfakcji. To jest to, co ja robię - i co wcale nie jest trudne. Jak każdy zacznie od siebie, od tych małych kroków, to razem - kropla po kropli - będziemy drążyć skałę. Szczególnie, że młodzież - która ma świadomość, że rodzice spieprzyli im przyszłość - na szczęście jest bardzo świadoma ekologicznie. W tych dzieciakach nadzieja.

Niektórzy mają inne zdanie o pokoleniu wkraczającym dziś w dorosłość: że to egoiści, oderwani od rzeczywistości, że interesuje ich tylko wrzucanie głupich filmików na tik-toka.

Każde pokolenie lubi mówić o tym młodszy: oni są beznadziejni, my byliśmy dużo lepsi. Ja uważam, że to młode pokolenie nam się bardzo fajnie udało. Ludzie urodzeni w XXI wieku są prawdziwie wolni - wolni w głowach. Nie mają na plecach bagażu komunizmu, są świadomi praw obywatelskich, uświadomieni społecznie, mają świadomość tego, co nabrał ich rodzice - i tego, że to oni będą musieli po nich sprzątać. Jasne, niektórzy z tych młodych siedzą na tik-toku i nagrywają głupie filmiki. I co z tego? To jeszcze nie znaczy, że są głupi - czasem niegłupi ludzie lubią robić głupie rzeczy i to też jest spoko, byle nikogo nie raniło.

Pani pytała wszystkich rozmówców w swojej książce o to, jak zapamiętali ostatni marzec, co robili, czy się bali. To ja teraz zadam pani ten sam zestaw pytań.

Sledziłam informacje o wirusie już od stycznia, najpierw z Wuhan, potem z Lombardii. Jestem w grupie ryzyka, mam małe szanse na przetrwanie zapalenia płuc, które rozwija się w pełnej wersji covidu. Lekarz powiedział mi to od razu. Tylko że ja jestem człowiekiem chorym przez całe życie, więc nie mam problemu ze stosowaniem się do zaleceń lekarzy, nigdy nie miałam. I jak lekarz mi mówi: niech pani nosi tę maskę, często myje ręce, proszę na siebie uważać, ale przy tym się ruszać, wychodzić na zewnątrz, otwierać okna, wietrzyć, nie poddawać się hysterii - to ja po prostu się do tego stosuję.

A pani codzienność, praca?

Tu widzę dużą trudność. Praca bardzo mocno weszła mi do domu, czego zawsze starałam się unikać - oddzielałam sferę prywatną od zawodowej. A nagle mam mikrofon od radia i konsolę na stole kuchennym, skąd nadają codziennie program radiowy. Nie lubię tego, to dla mnie ingerencja w moją prywatną przestrzeń. Staram się nie marudzić - bo nie mam wyjścia, a ludzie przecież borykają się z większymi prob-

lemami. Cieszę się, że w ogóle mam pracę. W marcu zawodowo wiele się działo, nie miałam nawet czasu, żeby się zatrzymać, pomyśleć, poczuć siebie w tej pandemii. Głębsza refleksja przyszła dopiero w kwietniu, w Wielkanoc. Dlatego byłam tak ciekawa, jak inni przeżyli te pierwsze tygodnie pandemii.

Ja zrobiłam duże porządki - w głębszym sensie, ale też bardzo dosłownym.

Prawie wszyscy porządkowali przestrzeń wokół siebie. Ja też wreszcie urządziłam sobie balkon, zaczęłam dbać o kwiaty na parapetach. Niektórzy śmiali się z Polaków, którzy w pierwszym lockdownie tłumnie wyruszyli do marketów budowlanych, żeby później remontować domy, mieszkania, urządzić ogrody. A ja pomyślałam - Natalia de Barbaro potem to w mojej książce potwierdziła - że to jest fajny odruch. Ludzie zrozumieli, że ta przestrzeń wokół nich - w której teraz spędzają znaczną część czasu - jest ważna. I że powinni czuć się w niej swobodnie, u siebie.

Za czym pani tęskni?

Zacznę od tego, za czym nie tęsknię: niespecjalnie tęsknię za imprezami, klubami, modnymi wydarzeniami. Nie brakuje mi również podróży; nie jestem freakiem, który zwariuje, jak nie poleci na Bali.

Nie, spokojnie, wakacje w Polsce też są bardzo fajne - to zresztą wielu z nas zrozumiało dzięki pandemii. Zaczęliśmy odkrywać własny kraj, nawet własną okolicę - las, który jest niedaleko, ale do którego jakoś wcześniej się nie wybraliśmy. Brakuje mi za to ludzi, przyjaciół, dotyku. Spotkań. I chodzenia do pracy. Brakuje mi kina i teatrów. Mam wielu znajomych z kręgów artystycznych, widzę, co przeżywają. Niektórzy są na bezrobociu kolejny miesiąc, tak długo się nie da. Mam przyjaciół, którzy bankrutują, bo mają restaurację. Część z nich ledwo przeżyła pierwszy lockdown, a teraz po prostu upadają. Mieszkam w dzielnicy, gdzie jest - było, nie wiem, jakiego czasu używać - mnóstwo restauracji. Widzę teraz coraz więcej przyklejanych do szyb ogłoszeń: do wynajęcia, na sprzedaż. A to dopiero początek kryzysu ekonomicznego. Stefan Batory mówi w mojej książce, że będzie dużo gorzej.

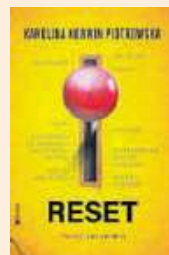
Co pani robi, jak pandemia się skończy?

Spotkam się z przyjaciółmi. Trzeba będzie się przytulić, dotknąć, spociec, zmęczyć i nie myśleć o tym, że może wrócimy do domu zakażeni. Ludzie będą chcieli się zabić i to będzie ich święte prawo. Natomiast myślę, że będą przy tym mieć z tyłu głowy, że prędzej czy później przyjdzie kolejny wirus.

Nie wyrzucimy masetek?

Nie, bo one się na pewno jeszcze przydadzą, podobnie jak płyny do dezynfekcji. Będziemy świętować - oby - zwycięstwo nad tą pandemią, ale sytuacja tak naprawdę ulegnie zmianie już na zawczasu. Zostanie w nas strach. Żeby zmienić czyjąś osobowość, potrzeba kilku tygodni. My tkwimy w strachu już prawie rok. Ta epidemia już zostawiła w nas trwałe ślady, tak jak wojna zostawiła trwałe ślady w pokoleniu, które ją przeżyło. Jesteśmy przebudzowani, zmęczeni, a do tego wiele z nas ma poważne problemy bytowe. To wybuchowa mieszanka. I obym okazała się pesymistką. ©©

KSIĄŻKA



„RESET. ŚWIAT NA NOWO”.

Karolina Korwin Piotrowska,
wydawnictwo Mando, 2021

Tutaj po prostu nie wypada nie wierzyć w krasnoludki

Dariusz Chajewski

dariusz.chajewski@polskapress.pl



Ludzie

Bogdan Zakrzewski zbił małą fortunę. I mimo że zapewnia, iż wszystko zawdzięcza samej sobie, my wiemy, że pomogły mu krasnoludki. I Matka Boża...

Kiedy Nowa Sól stała się krasnoludkowym imperium? Na początku lat 90., gdy w niewielkim mieście działało trzysta wytwórni oficjalnych, ale gnomy leży się również mniej oficjalnie: w piwnicach i garażach...

- Ależ skąd - natychmiast prostuje Bogdan Zakrzewski, zwany Królem Krasnoludków. - Ta historia zaczyna się znacznie wcześniej, w mrokach epoki nazywanej „wczesnym Gierkiem”.

Tajemnica Nefretete

Do Nowej Soli przyjechał w 1960 roku z Poznania, z nakazem pracy w kieszeni i głową pełną pomysłów. Pracował, był majstrem, później zastępcą kierownika wydziału, uczył się w technikum odlewniczym, szkoła średnia, początek studiów...

- Małe mieszkanko i perspektywa oszczędzania latami, aby kupić używanego fiata - wspomina pan Bogdan. - A ja, wie pan, zawsze byłem ambitnym facetem. Gdy się ożeniłem i na świat przychodzili kolejne dzieci, wiedziałem, że muszę coś zrobić i sytuacji nie ratowała niezła pensja i kolejne premie za kilkadziesiąt wniosków racjonalizatorskich. Do tego hodowla kurczaków. To wszystko było mało.

Początek? Niepozorny. W zakładzie, w którym pracował, znajdowały się stopy drewnianych odpadów. A że zawsze miał jakiś tam dyktando artystyczny, zaczął na nich tworzyć wypalane obrazki na drewnie w kształcie tarczy. Pojawiały się grona winogron, brodata postać i napis „Zielona Góra”. Gdy pojechał do Winnego Grodu, aby pokazać ten nieco toporne suveniry w sklepach, okazało się, że wszystkie poszły na pniu.

- Jak dziś pamiętam właścicieli sklepu przy Wrocławskiej - Król Krasnoludków tylko się uśmiecha. - Moje klocki podobały się, ale najchętniej kobieta sięgnęła po taką dziwną, gipsową maskę i zapytała, czy może zrobićby jeszcze coś takiego. Popatrzyłem, taka prosta robota.

Za moje drewnianka chciała rachunek, ale ja nie miałem firmy. Powiedziała: „natychmiast zakładaj, chłopcze”.

Rozemocjonowany przyjechał do domu. To był dzień Wszystkich Świętych. Rodzina siedziała przy stole, a on przycupnął w kącie i dłubał w gipsie, który wziął od teściów. Ostatecznie wyszedł charakterystyczny profil Nefretete. Później zrobił formę i ruszył z produkcją... W kuchni duży stół został podzielony na dwie strefy. W jednej żona wałkowała ciasto, w drugiej on mieszał gips. Za dwie godziny tego mieszanina zarabiał tyle, ile w trzy dni w zakładzie. Później były piwnice, wózkownie...

Pamiętacie? Czarne, białe, ze złotymi elementami. W tamtych czasach można je było znaleźć na honorowym miejscu tuż obok segmentu. Sklepy o Egipcjanek się zabijały, a rodzina Zakrzewskich po pięciu latach przeprowadziła się do ogromnego domu, który nawet jak na dzisiejsze czasy kosztował fortunę. Kroku Nefretete dotrzymywały charakterystyczne czarne maski, które panoszyły się w sieci domów towarowych Centrum obok kryształów i fajansu. Zopatrywał w te „cudeńka” 194 sklepy w całej Polsce.

Poczuł moc... gipsu. I nagle rozpoczął się kolejny kryzys w PRL, strajki sierpniowe, chciał uciekać z kraju. Padło na Australię. Nie zdążył, przyszedł stan wojenny...

A krasnale? Musimy poczekać następne dziesięć lat.

Matka Boża Betonowa

Ludzie ubożeli w zastraszającym tempie, pracownicy, a raczej pracownice patrzyły na przedsięwzięcie od Nefretete i pseudoafrkańskich masek z nadzieją. Ale produkty zalegały w magazynie, sklepy zamykano.

- Zaczęłem zastanawiać się, co robić - wspomina nowosolanin. - Wobec w takim kryzysie ludzie rodzą się i umierają. Ginekologiem nie byłem, zatem został ten drugi biegun. Bieda, ludzi stać było najwyżej na nagrobek z lastryko, na kamienny wazon już nie. Granitowy kosztował 6-7 tys. Później zacząłem produkcję okazyjnych, ozdobnych wazonów z betonu. Dałem anons do gazety przemysłowej. Telefon się urywał. Chcieli po sto sztuk, a ja ile mogłem? Jeden, dwa...

I znów rozpoczęła się hossa. Do pana Bogdana telefonowali kamieniarze z całej Polski. Betonowa galanteria pasowała w sam raz do ich asortymentu. Wazon, a raczej okazałe gazony scho-



Jak powtarza Bogdan Zakrzewski, krasnale to tylko krótki etap jego życia. Ale ten najbardziej dochodowy

dziły jak woda. Pojawiali się nawet Niemcy.

- Przyjechał do mnie wówczas kamieniarz gdzieś spod Jarosławia - wspomina nasz gospodarz. - Zapytał wtedy, czy nie mógłbym oprócz gazonów zrobić jakiejś figury na cmentarz. Najlepiej Matki Bożej. Zapytałem, jaka ma być duża. Pokazał ręką, jakieś metr dwadzieścia. Ile się nad nią nasiedziałem... Najwięcej problemów miałem z twarzą, nie mogłem trafić z uduchowieniem jej wyrazu. Co

i rusz odcinałem tę facjatę, dolepiełem nowy beton i próbowałem to odtworzyć. Nie wiem, za którym razem się udało...

I znów towar szedł jak ciepłe bułeczki. Ale producent dostrzegł kolejny problem. Betonowe figury były potwornie ciężkie, wolno schły i były trudne w transporcie, wystarczyło jedno uderzenie... Figura ważyła 160 kg i nie na wiele zdały się próby zmniejszenia wagi przez włożenie w środek figury rury.

Nowa Sól zamiast Częstochowy I tutaj dochodzimy do prawdziwego początku historii o krasnoludkach. Tworzyłem nie mógł być beton, gdyż nie utrzyma się jako skorupa. Pozostaje jakieś tworzywo sztuczne.

- O żywicach nie miałem żadnego pojęcia - przyznaje pan Bogdan. - Myślałem o celulozidzie, bakelicy, ale to wszystko chemia i na dodatek kształtowana na go-

rażo. Byłem chyba w każdym zakładzie chemicznym, rozmawiałem z armią naukowców. Nawet gdy już trafiłem na żywicę poliestrową, potrzebowałem mnóstwa prób utwardzenia... Później myślałem, co zrobić, aby plastik rozlał się w formie równą warstwą. Nikt tego nie robił w Polsce. Materiał miałem dobry. I co dalej? Może formę zrobić z dwóch części, nalać i kręcić? Kupiłem taką małą betoniarkę służącą do mieszania pasz.

Już na samym starcie pojawili się przedstawiciele potentata w handlu dewocjonaliami - Veritas z 224 sklepami w całej Polsce. Matka Boża wagi lekkiej wygryzła cięższą, gipsową, mimo że ta powstawała w samej Częstochowie. Rynek był niewyobrażalnie chłonny, a on robił raptem trzy sztuki dziennie.

Matki Boże wędrowały w Polskę, piękne, w aksamitnym kolorze, barwione lakierami samochodowymi. Do dziś zdobywają wiele kościołów, kaplic. Podobnie było zresztą później, po roku 2005, z podobiznami Jana Pawła II i nowosolanin całkiem poważnie mówi, że stworzył największą w Polsce liczbę polskich papieży. I pokazuje olbrzymi plik fotografii, wymieniając dziesiątki miejscowości.

Jednak wróćmy do przełomu, do lat 90.

Cwarki mnożyły się na potęgę

A co z tymi krasnalami? - Wcale nie szukałem nowej niszy, wie pan, w naszym kraju Matki Boże i papieży mogły mi zapewnić dostatek do końca moich dni - wzrusza ramionami pan Bogdan. - Jednak pewnego dnia przyjechał do mnie Niemiec w towarzystwie Polaka i pokazał zdjęcia cwerek, Zwerg to po niemiecku krasnal. Chciałem się pozbyć natręta i rzuciłem: trzydzieści marek plus dwie za opakowanie. A on tylko sapnął z satysfakcją, przybił dłoń i zamówił tysiąc sztuk 75-centymetrowych krasnatów i zapłacił od razu. Pierwsze cztery wzory to krasnal z siekierą w dłoni, z wędką, z sarenką. Niestety, czwartego już nie pamiętam. 250 krasnali dziennie... Niemcy, Holandia, USA, Australia...

Tak rozpoczęła się historia krasnali z żywicy. Przed willą Zakrzewskich ustawiała się długa kolejka busów, tirów. Busy z reguły wiozły krasnale na przygraniczne bazy w Łęknicy, Gubinie, Ślubicach. Handlowcy wyrwali sobie jeszcze mokre figurki. Tiry jechały na zachód Europy. Zdobywały szybko popularność ze sprawą ceny, ale i jakości, szybko „tyknęły” konku-

rencję z Bawarii, która działała już przed 1945 rokiem. Zakrzewski zatrudniał stu pracowników tylko w jednej hali produkcyjnej.

- W maju 1993 r. sprzedałem trzem kolegom technologię z zastrzeżeniem, że przez trzy lata nie zdradzą osobom postronnym sekretów technologii. Wiedziałem, że to kopalnia złota i nigdy nie zdołam jej sam wyekspluatawać - twierdzi.

Trzeba sobie wyobrazić, jak wyglądała Nowa Sól u progu lat 90. 43-procentowe bezrobocie, wynik powolnego upadku przede wszystkim dwóch zakładów - Nowosolskiej Fabryki Nici „Odra” i Dolnośląskich Zakładów Metalurgicznych „Domezet”.

Później jednym znajomym technologię zdradzałem, innym sprzedawałem - dodaje pan Bogdan. - Swoje stołki porzucali dyrektory, kierownicy, nauczyciele, inżynierowie i potem sami zakładali wytwórnie krasnali. Wielu ludzi zgłaszało się do mnie do pracy na kilka dni tylko po to, aby poznać technologię. Później zakładali warsztaty w garażu, piwnicy. Nieco gorzej wyglądało to, gdy koniunktura się kończyła, a klienci za krasnale płacili góra osiem marek. Spłonęło chyba jedenaście wytwórni, nagły wybuch zniszczył zakład, którego współwłaścicielem był mój zięć. To taka ciemna strona krasnali.

Dziś Król Krasnoludków pracuje raczej dla przyjemności, wymyśla nowe receptury. Bierzymy do ręki sporą replikę „Pietę” Michała Anioła. Ciężka. Wagą i wyglądem przypomina marmur z Carrary.

- Robi wrażenie, prawda? - cieszy się nasz gospodarz, gdy przeciskamy się między Matkami Bożymi, „Pietami”, dajemy duży krok nad bocianem.

Uwierzyli w krasnoludki

W Nowej Soli starsi mieszkańcy nie mają wątpliwości, że krasnoludki w najgorszych czasach miało uratować, pozwoliły przetrwać. Bo przecież pracę mieli nie tylko ludzie z wytwórni, ale i stolarze, którzy robili ławki. Dla niektórych gnomów potrzebne były latarenki. Produkowano masę żywiczną, formy, farby... Zresztą „wyleganie” figur powstawały w całym kraju, chociaż i tak Nowa Sól pozostawała potentatem. Po krasnoludkach pojawiły się bociany, orły, lwy, krowy, żyrafy, konie, a nawet dinozaury i repliki znanych zabytków. Można je zobaczyć chociażby w parkach rozrywki.

A co z krasnoludkami? Pożyją, w końcu mają gwarancję na 700 lat... ©©

Kinga Dereniowska

kinga.dereniowska@polskapress.pl



Reportaż

Nie wiadomo, kim są. Wiadomo, że chcą chronić lasy, a dokładnie część bieszczadzkiej puszczy w okolicach Mucznego. Wilczyce w maskach na twarzach pojawiły się znikąd. Walczą o prawa lasów, kobiet i LGBTQ. Leśnicy zapewniamy, że na razie drzew w tym miejscu nie tną. Wilczyce - dla pewności - nigdzie się stąd nie ruszają.

Ruszamy w las. Śnieg topi nam się pod butami. Na jego resztkach dostrzegamy ślady. To muszą być Wilczyce. Idziemy w dobrym kierunku.

Obóz nie jest wielki. Jeden namiot stoi pusty, w drugim ktoś chyba jeszcze śpi, dalej jest składzik. Centrum obozu to tipi. Do budowy wykorzystano m.in. banery wyborcze polityków przeróżnych partii. Ponoć dobrze chronią przed deszczem. Ciekawe, że nawet po kilku miesiącach papierowe twarze polityków nie zmieniły się ani trochę.

Cisza, ani żywej duszy. W końcu z tipi wyłania się młoda kobieta. Oprowdza nas po obozie. Tłumaczy, że nie ma transparentów, bo zdmuchnęła je nocna wichura. Na ziemi smutno leży tęcza flaga.

Stuletni las pod topór

Decyzję o przyjeździe w Bieszczady podjęły jeszcze przed nadjeściem 2021 roku.

- Nadleśnictwo deklarowało po różnych apelach, m.in. noblistki Olgi Tokarczuk, że do końca 2020 roku nie będą ciąć drzew w obszarze 219a - tłumaczy Wilczyca Felicia. - Co mogło sugerować, że jak nastanie nowy rok, leśnicy przyjadą tutaj z piłami. Najbardziej dogodną porą do cięcia jest przecież zima, gdy gleba jest zamrożona i twarda.

Dotarli w Bieszczady 3 stycznia. Porzuciły wygodne łóżka i przysnęły z ciepłą wodą. Przygotowały się do przetrwania w lesie w środku zimy. A wszystko to dla kilkunastu hektarów drzew, które leżą w obszarze Natura 200.

- Skąd taka strategia? Z poczucia bezsilności i nieskuteczności oficjalnych działań typu: petycje, protesty, manifestacje. Dlatego podjęliśmy się blokady własnymi ciałami - argumentuje aktywistka.

Idodaje, że drzewostan oznaczony numerem 219a przylega do Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Jest niezwykle cenny. Niektóre drzewa mają tam ponad 100 lat.

Walka o uratowanie tego lasu trwa już kilka lat. W 2019 roku protestowała Inicjatywa Dzikie Karpaty. Teraz wiekowy las wzięły w obronę Wilczyce.

Wilczyce w Bieszczadach. Bronią przed wycinką stuletniego lasu



Do budowy obozowiska aktywistki użyły m.in. banerów wyborczych polityków różnych partii. Dobrze chronią przed deszczem

- Plany gospodarcze Lasów Państwowych zostały opracowane lata wcześniej. Bez uwzględnienia dramatu katastrofy klimatycznej i wymierania gatunków - zauważa Felicia. - Jeśli żetną ponad 100-letnie drzewo, to ono zniknie i przez jakiś czas go nie będzie. Wychodzimy z założenia, że Lasy Państwowe to lasy obywateli i obywateli. Nasze wspólne - podkreśla.

Wilczyce to przede wszystkim młode kobiety z całej Polski. Spotykamy też jednak obcokrajowca mówiącego po angielsku. Nie chce zdradzić, z jakiej części świata pochodzi. Swoje tożsamości aktywistki ukrywają pod maskami Wilczyc. Zrobiła je młoda aktywistka, m.in. z tego, co znalazła w śmietniku. W tych maskach chętnie pozuje do zdjęć. Walczą o lasy, ale też o prawa kobiet i osób transpłciowych.

- Pewne grupy obywateli są w Polsce marginalizowane. Doświadczają silnych opresji. Chcemy je wspierać i pokazać, że u nas mają bezpieczną przestrzeń. Mimo że znajdujemy się w województwie, gdzie jest sporo stref wolnych od LGBT - mówi Felicia.

Minus 20 w nocy

W obozie trwa nieustanna zmiana warty. Jedni przyjeżdżają, drudzy wyjeżdżają. Wilczyca Felicia jest od początku trwania blokady. Jak mówi, życie w lesie do łatwych nie należy.

- Najzimniej było chyba minus 20 stopni Celsjusza w nocy - wspomina. I pokazuje wiszącą na ścianie tipi termometr. Akurat teraz, gdy tu jesteśmy, panuje totalna odwilż. Woda wdziera się z każdej strony.

- Zasada jest taka, że do namiotów wchodzimy w suchych ciuchach. Przy wejściu trzeba rozpocząć procedurę zdejmowania kilku warstw. Zostawia się je w przedsionku. Jak się rozbieramy, idzie to szybciej, ale jak się ubieramy, to nawet kwadrans, zanim się nam uda wypełnić ze śpiworów - oblicza Wilczyca Felicia.

Kluczowe decyzje zapadają w tipi. - Wieczorem planujemy zadania, jakie chcemy wykonać następnego dnia. Dzielimy się na grupki i bierzemy do roboty. Teraz np. montujemy platformę na materiały, żeby w suchym miejscu składować rzeczy. W innym rusza budowa domku

na drzewie. Zawsze jakaś osoba musi zostać w obozie. Czasem też mamy odwiedziny dziennikarzy. Opowiadamy, oprowadzamy. Nie ma nigdy przymusu, żeby coś zrobić, zawsze jest to jakaś swoboda i jeśli ktoś ma gorzy dzień, może sobie zostać dłużej w namiocie - dodaje aktywistka.

Co jedzą? Przede wszystkim makaron, a z wody po jego gotowaniu robią herbatę. „To prawdziwy hit” - zachwala nasza rozmówczyni. Czasem dostają jedzenie w termosach od przyjeźdźnych. Jedzą wegańskie potrawy.

Wieczorem, po pracy, zasiadają w tipi i opowiadają, co się wydarzyło. - Mamy wtedy takie chwile bliskości. Próbuje wy-suszyć skarpety, odmrozić palce - rzuca Felicia.

Rozrywki? Obok namiotu leży piłka do gry w nogę (Wilczyca Felicia grała w 1. lidze kobiecej). Z gałęzi zrobiły bramkę, żeby było gdzie strzelać gole.

Zdarzają się też wycieczki. Trzeba odebrać paczki, więc jest godzina drogi na pocztę z plecakiem. Kiedy indziej spacerują w strefy, gdzie jest dobry zasięg komórkowy. Raz na jakiś czas się

tam wybierają, żeby mieć kontakt z bazą albo przekazać relacje do mediów społecznościowych.

Polowanie na Wilczyce

Obecność aktywistek w lesie pod Mucznem nie wszystkim jest w smak.

- Mielśmy atak nożownika - opowiada Faustyna. - Rozmawialiśmy w tipi. Było ok. 3 w nocy. Jedną z nas poszła do namiotu, żeby się położyć spać. Zobaczyła światło.

Skąd światło w środku tej głuszki? Wróciła zaniepokojona do koleżanek.

- We trójkę poszliśmy sprawdzić, co się tam dzieje - kontynuuje nasza rozmówczyni. - Kiedy przyszliśmy, nikogo już nie było, a nasze rzeczy zostały pocięte. Namiot był cały rozszarpany. Mielśmy taki składzik, zbud-

Nie wykluczają, że zostaną w Bieszczadach do lata. W wakacje na pewno będzie dużo chętnych, ażeby pomóc w okupowaniu lasów

wany z banerów, w którym trzymałyśmy narzędzia, ciuchy i koce. Wszystko zostało pocięte. Analizowaliśmy to później, że skoro osoba przyszła w nocy, to raczej spodziewała się nas tam zastać. Więc myślę, że mieliśmy dużo szczęścia.

Niemiliych niespodzianek było więcej. „Ktoś” przeciął linkę, która zabezpieczała platformę wiszącą na drzewie na wysokości trzeciego piętra. „Ktoś” wrzucił chemiczne kostki do rzeczki, z której dziewczyny czerpią wodę. Ktoś wyraźnie przekszadza obozowisko Wilczyc w lesie.

Bez komentarza

Co na temat obozowiska sądzą leśnicy? - Jako leśnicy i pracownicy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie oraz nadzorowanych przez nią nadleśnictw nie poczuwamy się w żadnym stopniu do szerzenia „patriarchatu, queer-fobii i faszyzmu”. Z przykrością stwierdzamy tylko, że protestujące próbują przenosić na grunt leśny spory światopoglądowe, niemające z lasem nic wspólnego - akcentuje Edward Marszałek, rzecznik RDLP w Krośnie.

Leśnicy podkreślają, że nie prowadzą wycinki na terenie 219a, choć są takie plany. Zauważają też, że postulaty aktywistów powinny być kierowane do prawodawcy, a nie do zarządcy.

- Żądanie od nadleśniczego zaniechania działań gospodarczych w lasach powierzonych jego pieczy to rodzaj podżegania do naruszenia prawa - uważa Edward Marszałek.

Blokada do lata

Wilczyce nie wykluczają, że zostaną w Bieszczadach do lata. W wakacje na pewno będzie dużo chętnych, aby pomóc w okupowaniu lasów.

W internecie trwa zbiórka na blokadę. Zebrano już 10 tys. zł. Wilczycom można podesłać m.in. ciepłe ciuchy, lampy naftowe. Przydałyby się, jak mówią, sprzęt kempingowy, narzędzia, apteczki, kubeczki menstruacyjne.

- Co we mnie zmieniły 3 tygodnie w lesie? Na pewno zapach. Ostatni raz się myłam w zeszłym roku - śmieje się Felicia. - Uczę się również radzenia sobie z pustym żołądkiem czy nieprzenoszenia frustracji na innych. Frustracje rodzą się z myśli, że jest nas za mało, żeby coś więcej wskórać. Jak sobie rozmawialiśmy ostatnio o celach, to przede wszystkim miała to być ochrona przyrody. Pojawiała się też opcja, że jest to jakiś nowy rodzaj doznań i przeżyć. To też jest cenne. Chcemy jednak przede wszystkim fajnie tutaj żyć, nie chcemy być męczennicami lasu.

Pytam Wilczyce, czy tęskni za domem, za normalnością. Odpowiada, że najbardziej brakuje jej ciepłego prysznica. ©

miasto na Warmii Pat i ..., jeden z duńskich komików filmowych	gaz organiczny	Opania mała kwota pieniędzy	rodzaj gimnastyki	ważna w historii	dawne państwo mon-golskie	ufność klamra spinająca mury	gaz w świet-lówce	górna część grzbietu	zaranie dnia początek wyścigu	domini-kanie	dawniej atak historii	zagłada, likwi-dacja stragan		
do kupienia w saloniku torbac			22					filmowy wręt orka						
			śnie-gowa kula			żaba z Muppet Show swojski diabeł kładka nad potokiem				autko wyści-gowe				
android chronią-cy Sarę Connor	6	1						23		lekka mgła	16			
			szy-kowny męż-czyzna	oprzęd jedwab-nika				szkolny stopień	dobra opinia, rozgłos					
Pucka lub Gdańska mały garnek na żołnier-skiej czapce					kozacki oficer	docze-piana do obroży	kraj w Afryce z Bamako	kwaśna przy-prawa		poetycko o kresie życia		niesu-mienny pra-cownik		
gatunek antylopy		100 kopiejek	biały lub panora-miczny	znak firmowy					18	w ramie okiennej paliwo samochodowe	8			
					roślina lecz-nicza		5	naro-dowy demo-krata	12		wiatr lub model Volkswagena	po-jemnik z wikliny		
	13	milek w ogrodzie	„złoty” film USA z 2016 r. linijka			polsko-grecka piosen-karka		9	sztuczne złoto					
pracuje w pubie					rodzina ptaków mor-skich			Ac dla chemika			sokole			
zdjęcie filmowe											kłoda drewna			
pale-styński bojow-nik			10											
system eksplo-atacji ziemi		sumiaste u Piłsud-skiego		Irlandia dla tuziemca	nowy pomysł, projekt									
chronią oczy			4											
znajomy zza ściany		leśna droga		pokój szpitalny	drugi okres mezo-zoiku									
„... kos-miczna,” film Stanleya Kubricka		trudna na ugorze		cenny kamień ozdobny	likwi-dowanie, burzenie									
Rafał Majka						pierwszy okres pale-ozoiku	nasto-letnia panna	polski taniec ludowy	głęboki wąwóz zbieg z wojska	11	mały andrut			
						ryba spokrewn-iona z karpem			dostojna pani					
baza-rowa budka	Juliusz, polski malarz		mityczny ojciec Zeusa	zabieg płucny				roślina nad-wodna, tatarak	20	święty Florian dla stra-zaków	Zając, aktorka z serialu „Pier-wsza miłość”	angielski pan	skórzany pasek	3
kol-czasta roślina					Alek-sander, poeta rosyjski	25		Wołody-jowski	magazyn pod-ręczny					
stolica Macedo-nii nad rzeką Wardar		po turecku w menu	17	Agrykola w War-szawie	mało znaczący człowiek			„Strasz-ny dwór” lub „Halka”		regionalna nazwa kozłarza czerwonego	bez-drzewny obszar równinny	atrybut praczki	areszt, ciupa	
metro-polia Jemenu					podnośnik samochodowy przyrząd gimnastyczny			piłkarze z Medio-lanu		głębia obrazu litera grecka				
kruche ciastka, chrust					kryjówka borsuka						po-tocznie o przyjaźni			
					czynny wulkan w Europie			futrzana narzuta				Lubos, polski aktor		7
obowią-zkowy na budowie					karetka reani-macyjna			islamska biblia		2	dawny statek zagłowy			

12345678910111213141516171819202122232425

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – myśl Plauta.

ROZWIĄZANIE: MAJĄTEK ZNAJDUJE PRZYJACIÓŁ.

Drobne

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ kawalerkę do remontu, 609-499-555.

MIESZKANIE w Ustce, 601771132

MIESZKANIE, gotówka, 577942206

MIESZKANIA - WYNAJME

SZUKAM średniego pokoju do wynajęcia w domku. Tel 663304622

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

1,3 ha nad rzeką, 8 km od Koszalin 571808954

GARAŻE

GARAŻE blaszane nowoczesne - drewnopodobne, 798-710-329

0010020142

GARAŻE BLASZANE
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**
Dogodne **RATY**

94-318-80-02 91-311-11-94
58-588-36-02 95-737-63-39
59-727-30-74 512-853-323
www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

009994738

OMEGA
WYCENY
OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

REKLAMA

1910007197

ABAKUS

najchętniej wybierane biuro nieruchomości

kupimy 1 lub 2 pok. mieszkanie

Klienci wrócili z zagranicy,

płacą GOTÓWKĄ

ZADZWOŃ 661-841-555

(obok Związkowca)
tel. 661-841-555
www.abakus-nieruchomosci.pl



3 pok. loggia z garażem
i miejscem post. rej. Staszica
458 000,- do negocjacji



1 p. loggia, 2 pok. 48m²
263 000,- klucze w biurze



2 pok., 46 m² loggia
rej. Żeromskiego 233 000,-

Handlowe

ANTYKI

STAROCIE, zegarki, 506022528

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO Kominkowe/
Opał.792669632

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

Absolutny skup aut, 728773160

AUTO skup wszystkie
695-640-611



Kupię ciągniki, auta z czasów PRL,
STAN OBOJĘTNY: 608172934

MOTOCYKLE KUPIĘ



Kupię jednoślady, części z czasów
PRL. STAN OBOJĘTNY: 608172934

USŁUGI

TEŁUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj
Zbigniew.

Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).

Tel: 94-3477-143; 501-692-322.

INNE

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy,
płacimy nawet za wraki, oferujemy
najwyższe ceny, 536079721

KUPIĘ stary samochód lub motocykl,
min. 40-letni. Może być niekompletny
lub uszkodzony, 609-499-555.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO
8,3%. Tel. 730 809 809

Praca

ZATRUDNIĘ

DO produkcji stolarki aluminiowej.
506592679

FIRMA Pommernfisch sp. z o.o.
w Tychowie ul. Słowackiego 1 zatrudni
pracowników na produkcję.
Wymagana książeczka sanepidowska.
Numer telefonu 94 311 50 41.

MALOWANIE/OCIEPLENIA - Niemcy.
9-13 Euro / godzinie netto.
Darmowa kwatera + auto.
Tel: 539 343 726 lub 602 262 365.
www.meinpersonal.pl

MURARZ BELGIA, PILNE! tel.
+32486486520, CV:
constructionplus@dobreakna.com

REKLAMA

0010023571

PRZEKSZTAŁCAMY
GRUNTY ROLNE
NA DZIAŁKI BUDOWLANE

693 477 744
www.podzielizarabiaj.pl

PRACA w OPIECE NIEMCY. Legalne
zatrudnienie, stawki do 1600 euro.
Sprawdzone oferty, elastyczne
terminy wyjazdów, bezpłatny
transport, darmowe testy na
COVID-19
ZADZWOŃ TERAZ: 501 409 214,
505 404 214

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI Naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

FIRMA Budowlana. 792669632

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

ODŚNIEŻANIE/PODNOŚNIK/
ŚCINKA drzew/Karczowanie/
Koparka.792669632

SPRZĄTANIE strychów, garaży,
piwnic, wywóz starych mebli oraz
gruzu w big bagach, 607-703-135.

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę
i odbiorę, tel. 607703135.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAŻ kur rocznych oraz kurek
odhodowanych, tel. 785-188-999

REKLAMA

0010007885

PROMEDICA24

PRACUJ
JAKO OPIEKUNKA
SENIORÓW
W NIEMCZECH
I ZADBAJ O SWOJĄ
PRZYSZŁOŚĆ

* Dla osób z dobrą znajomością języka niemieckiego.

PEWNE ZATRUDNIENIE, BEZPIECZNA PODRÓŻ, ATRAKCYJNE WYNAGRODZENIE

ZADZWOŃ! SŁUPSK, TEL. 509 892 644



AUTOPROMOCJA

Czytaj tak jak lubisz

gs24.pl

GS24.pl



GŁOS
DZIENNIK POMORZA

www.gs24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.p

Prezes oddziału Polska Press
Piotr Grabowski, piotr.grabowski@polskapress.pl

Redaktor naczelny
Marcin Stefanowski, tel. 697 770 227
marcin.stefanowski@polskapress.pl

Zastępcy redaktora naczelnego
Ynona Husaim-Sobecka, Szczecin, tel. 697 770 218
ynona.sobecka@polskapress.pl
Wojciech Frelichowski, Słupsk, tel. 519 503 638
wojciech.frelichowski@polskapress.pl
Dyrektor działu reklamy
Ewa Żelazko, tel. 500 324 240
ewa.zelazko@polskapress.pl
Dyrektor drukarni
Stanisław Sikora, tel. 602740087
s.sikora@pprint.pl
Dyrektor działu marketingu
Robert Gromowski, tel. 502 339 113
robert.gromowski@polskapress.pl

Prenumerata, tel. 94 340 1114
Głos Koszaliński - www.gk24.pl
ul. Mickiewicza 24,
75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 00, fax 94 347 35 13
tel. reklama: 94 347 35 72,
redakcja.gk24@polskapress.pl,
reklama.gk24@polskapress.pl
Głos Pomorza - www.gp24.pl
ul. Henryka Pobożnego 19,
76-200 Słupsk,
tel. 59 848 81 00, fax 59 848 81 04,
tel. reklama: 59 848 81 11,
redakcja.gp24@polskapress.pl,
reklama.gp24@polskapress.pl

Głos Szczeciński - www.gs24.pl
ul. Nowy Rynek 3,
70-533 Szczecin,
tel. 91 481 33 00, fax 91 481 33 60,
tel. reklama: 91 481 33 92,
redakcja.gs24@polskapress.pl,
reklama.gs24@polskapress.pl

ODDZIAŁY
Szczecinek ul. Plac Wolności 6, 78-400 Szczecinek,
tel. 94 374 88 18, fax 94 374 23 89

Stargard ul. Wojska Polskiego 42, 73-110 Stargard,
tel. 91 578 47 28, fax 91 578 17 97,
reklama tel. 91 578 47 28

©/© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Arty-
kule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, ozna-
cza możliwość jego dalszego rozpowszechniania
tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cen-
nikiem zamieszczonym na stronach
www.gk24.pl/tresci, www.gp24.pl/tresci,
www.gs24.pl/tresci, i w zgodzie z postanowieniami
niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czytelniczości
PBC
POLSKIE BADANIA CZYTELNICZOŚCI

Nakład Kontrolowany ZKDP
BALAJA CENTRUM MEDIÓW
INFORMACYJNYCH I KULTURALNYCH

POLSKA
PRESS
GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fąfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski, maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło, karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio, tel. 22 201 44 38, joanna.
pazio@polskapress.pl

Pogoń rozpoczyna wyścig po upragniony medal od spotkania na szczycie z Rakowem

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl



Pilka nożna

Runda wiosenna w PKO Ekstraklasie rusza szlagierowym starciem. W Bełchatowie Raków Częstochowa podejmie Pogoń Szczecin. Będzie to pojedynek drugiego z trzecim zespołem tabeli.

Zanim dojdzie do spotkania Rakowa z Pogonią (początek o godz. 20.30), o godz. 18 w piątek zagrają Zagłębie Lubin i Wisła Płock. Oczy wszystkich kibiców będą skierowane jednak na Bełchatów i godz. 20.30. W akcji zobaczymy dwóch kandydatów do medalu w tym sezonie. I dwóch grających ładny dla oka i skuteczny futbol.

Nie trzeba dodawać, że obecność obu zespołów na podium przed rundą wiosenną jest zaskoczeniem. Raków rozgrywa swój drugi sezon w PKO Ekstraklasie po powrocie



Kacper Kozłowski (z prawej) zapewne wybiegnie w wyjściowym składzie Pogoni na Raków

do niej. W poprzednim zajął ostatecznie 10. miejsce, Portowcy skończyli z szóstą lokatą. Rok temu Pogoń nie potrafiła pokonać beniaminka. U siebie

przegrała 1:2, na wyjeździe bramki nie było. Raków to ostatni rywal w tym sezonie, z którym zespół trenera Kosty Runjaicia nie grał w lidze, a to oznacza, że

starcie w Bełchatowie kończy formalnie pierwszą rundę. Przypomnijmy, że w tym sezonie nie ma podziału na grupy. Mistrz Polski zostanie wyło-

niony po rozegranych pełnych 30 kolejkach.

Pogoń do meczu z Rakowem przygotowywała się na małym zgrupowaniu w Uniejowie. W tym roku Portowcy nie wybrali się na obóz zagraniczny. Zimą Pogoń rozegrała dwa sparingi, przegrała z Wartą Poznań i zremisowała z Arką Gdynia. To jednak pojedynki ligowe i pucharowe będą wyznacznikiem formy ekipy trenera Runjaicia.

Zimą Pogoń dokonała jednego wzmocnienia. Pozyskała bocznego obrońcę Pawła Stolarskiego. Prezes klubu, Jarosław Mroczek, wspominał także o luźnych rozmowach z Kamilem Grosickim, ale na razie to melodia przyszłości. Bez wielkich transferów nie zmieni się wielce także wyjściowa jedenastka, która w grudniu wygrała cztery mecze z rzędu i wskoczyła na podium. Grać nadal nie może Hubert Matynia, więc na tej pozycji mały ból głowy ma trener. Oczywiście wyborem jest Luis Mata, ale nieźle zaprezentował się tam także Michał Kucharczyk. Były skrzydłowy Legii może nie mieć miejsca w linii pomocy Pogoni

(Dąbrowski, Kozłowski, Gorgon, Drygas, Kowalczyk), więc może znajdzie się dla niego w obronie. W ataku pewniakiem jest Luka Zahovic. Pod znakiem zapytania stoi występ Jakuba Bartkowskiego, więc o to miejsce rywalizują David Stec i Stolarski.

15. KOLEJKA: Piątek, godz. 18: Zagłębie Lubin - Wisła Płock; **godz. 20.30:** Raków Częstochowa - Pogoń Szczecin. **Sobota, godz. 15:** Warta Poznań - Cracovia; **godz. 17.30:** Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok; **godz. 20:** Górnik Zabrze - Lech Poznań. **Niedziela, godz. 15:** Wisła Kraków - Piast Gliwice; **godz. 17.30:** Podbeskidzie Bielsko-Biała - Legia Warszawa. **Poniedziałek, godz. 18:** Stal Mielec - Śląsk Wrocław.

1. Legia Warszawa	14	29	23-15
2. Raków Częstochowa	14	28	27-15
3. Pogoń Szczecin	14	28	20-8
4. Śląsk Wrocław	14	23	21-15
5. Górnik Zabrze	14	23	18-14
6. Zagłębie Lubin	14	22	18-15
7. Jagiellonia Białystok	14	20	22-24
8. Lechia Gdańsk	14	19	20-19
9. Lech Poznań	14	17	23-22
10. Cracovia	14	16	18-17
11. Wisła Płock	14	16	17-20
12. Wisła Kraków	14	14	19-19
13. Piast Gliwice	14	14	17-18
14. Warta Poznań	14	13	13-19
15. Stal Mielec	14	13	17-28
16. Podbeskidzie	14	9	13-38

Chemik gra o ósme zwycięstwo z rzędu

Siatkówka kobiet

Dziś kolejny sprawdzian formy rewelacyjnych ostatnio zawodniczek Grupa Azoty Chemika Police. Mistrz Polski podejmie Polskie Przetwory Pałac Bydgoszcz.

Grupa Azoty Chemik Police jest ostatnio zdecydowanie na fali wznoszącej. Jeżeli nasze siatkarki wygrają z ekipą z Bydgoszczy, zanotują ósmy kolejny triumf (w Tauron Lidze oraz w Pucharze Polski). Piątkowe spotkanie w Policach odbędzie się w ramach 18. serii gier ekstraklasy, a Chemik ma w dorobku 17 zwycięstw. Pozostaje do odrobienia już tylko jedna zaległość. To mecz u siebie z Enea PTPS Piła z 14. kolejki. To spotkanie odbędzie się 16 lutego o godz. 18.

Chemik w meczu Pałacem będzie chciał zadbać o podtrzymanie dobrego rytmu gry i zwycięstw (od początku stycznia policzanki trzykrotnie wygrały mecz po dwóch setach przegrywając 0:2), ale trener Ferhat Akbas być może da trochę odpocząć podstawowym siatkarkom. W środku tygodnia mistrzyni kraju zagrają bowiem w Policach rewanżowy



Natalia Mędrzyk przyda się Chemikowi już wkrótce

turniej w ramach Ligi Mistrzyń, po którym Chemik ma spore szanse na awans do dalszych rozgrywek.

Do składu po długiej kontuzji wraca Aleksandra Żurawska. Blisko powrotu do gry jest także reprezentantka Polski, Natalia Mędrzyk. Trener Akbas chętnie widziałby ją w składzie już na najbliższy turniej Ligi Mistrzyń. A ten, przy obecnych panujących pandemicznych obostrzeniach, także nie jest łatwą imprezą do zorganizowania dla klubu.

Początek pojedynku w Policach o godz. 17.30. Transmisja na kanale Polsat Sport. (MC)

Pilka nożna

Dwie, trzy koncepcje i obdarcie zaufaniem zawodników, to główne kwestie, które nowy selekcjoner reprezentacji Polski, Paulo Sousa, powtarzał podczas pierwszej konferencji.

Już tydzień temu, gdy prezes PZPN Zbigniew Boniek poinformował, że następcą Jerzego Brzęczka zostanie Paulo Sousa, można było się przekonać, że Portugalczyk ma aparycję wzbudzającą zaufanie. W czwartek podczas wirtualnego spotkania z mediami pokazał, jak zjednać sobie otoczenie w nowym miejscu pracy.

- Przeżywamy trudny czas spowodowany pandemią. Dlatego na wstępie chciałbym przytoczyć słowa Jana Pawła II, które są dla mnie szczególnie istotne, ale odnoszą się do całego świata. „Modlę się z wami, by nigdy się nie poddawać i nie tracić nadziei. Nie bójcie się” - zaznaczył 50-letni trener. - Polacy to naród pełny wiary, gdzie rodzina jest najważniejsza. Dlatego postaramy się zbudować taką kadrę, narodową rodzinę. Z nadzieją, zaufaniem i wiarą w zwycięstwo.

Na koniec zapewnił, że wie, iż reprezentacja Polski może wygrać tegoroczne Euro. Konkretnie, jak będzie tworzył hegemonia, nie zdradził. Choć kilka sygnałów wysłał. Jak powiedział, dokonał wyboru pierwszego bramkarza. - Jednak za wcześnie, by mówić o personaliach. Najpierw przekażę tę wiadomość zainteresowanym. Ze wszystkimi chcę się spotkać, choć ze względu na obostrzenia być może z niektórymi wcześniej porozmawiam zdalnie - zapowiedział Sousa, który w środę był u Roberta Lewandowskiego i jak na razie było to jedyne spotkanie, jeśli chodzi o graczy.

- Chciałem zobaczyć w jego oczach pasję oraz zaangażowanie i to zrobiłem. To nie tylko najlepszy piłkarz na świecie, lecz także przywódca. Zawsze ciężko pracuje i daje z siebie wszystko. Jednocześnie motywuje pozostałych, aby wyżej zawieszali poprzeczkę - wyjaśnił były szkoleniowiec m.in. Maccabi Tel Awiw i FC Basel, z którymi wygrał mistrzostwa Izraela i Szwajcarii.

Ponadto powinniśmy spodziewać się zmiany stylu gry kadry. We wcześniejszej pracy często stosował kilka wariantów ustawienia, głównie z trzema



Portugalczyk Paulo Sousa to nowy selekcjoner Polaków

obrońcami. Czy tak samo będzie w przypadku Polski?

- System taktyczny jest istotny, ale nie najważniejszy. Nie jestem przywiązany do jednego ustawienia. W moich zespołach one się mieszają. Jednym z moich priorytetów jest odpowiednie zarządzanie boiskową przestrzenią. Musimy dopasowywać nasze założenia taktyczne do zawodników, którymi dysponujemy i pozyskiwać z nich to, co mają najlepszego. Do rozpoczęcia rywalizacji w meczach o punkty zostały dwa miesiące, musimy od początku wygrywać, ale

ufam umiejętnościom polskich zawodników. Będziemy stosować dwa, trzy warianty w zależności od przebiegu meczu - tłumaczył Portugalczyk, którego umowa obowiązuje do zakończenia eliminacji MŚ. Jeśli Polska awansuje, automatycznie kontrakt zostanie przedłużony do mundialu. Nieoficjalnie szacuje się, że miesięcznie będzie zarabiał około 70 tys. euro, czyli nieco ponad 300 tys. zł.

Już wiadomo, że w portugalsko-włoskim sztabie, który sprowadził, będzie też obecny przy poprzednich selekcjonerach Hubert Małowiejski. ©©